

RELACJA

P. Zaczniemy może od początku. Gdyby Pani zechciała powiedzieć skąd się Pani wywodzi, skąd jest Pani rodzina, kiedy się Pani urodziła, gdzie, jak to wszystko było od początku.

Odp. Mój dziadek, Szczepan Lisiecki, pochodzi z Polski, brał udział w Powstaniu Styczniowym w 1863 roku i przyszło się mu z Polski przedzierać i przybył na Bukowinę do Kadłubisk. Tam był dziedzic, no właściciel ziemski Liskowacki. I dziadek został tam administratorem.

P. A jak się dziadek nazywał, jakie nazwisko miał?

Odp. Szczepan Lisiecki, tylko już napisali Lesiecki, to Ukraińcy, ja nie wiem. Wie Pani jak to wtenczas było, ale Lisiecki czy Lesiewski...

P. wszystko jedno...nikt nie zwracał uwagi.

Odp. wszystko jedno. Dopiero moje kuzynki, które wyjechały do Polski, jedna wyszła za mąż za tego pułkownika, druga attache wojskowy Bigo, Tadeusz gdzieś znalazł co piszą o Bigo.

No one przez biskupa, biskup ich sprowadzał do Polski, tak już sprawili nazwisko Lisiecki, a ja tutaj z Polski piszą mi listy Lisiecka a tutaj Lesiecka. No już dobrze, że choć Lisiecka piszą ck, bo to przedtem pisali po rumuńsku clk asz taki i tak dalej.

P. Znaczy ten dziadek uciekł tam po Powstaniu i został administratorem ziemskim.

Odp. To nieduża wioska była taka i było ich dwóch, trzech braci i dwie córki dziadek miał, tak.

P. A dziadek tam się ożenił czy wcześniej?

Odp. Nie, tam się ożenił, ale też z Galicji Polka. Mam też metryki mojej babki, nie wiem dlaczego piszą tam de Kowalska, Helena de Kowalska

P. Z domu Kowalska

Odp. z domu Kowalska tak. [...] nie wszystko było wypisane metryka i dziedzic to powiedział - pomoże, żeby dziewczęta uczyły się dalej, tak. I te trzy siostry, trzy córki miał dziadek, wysłał dziedzic do Czerniowic uczyć się tam. A chłopcy, no wezwał dziadek chłopców i mówi: co chcecie? Jeden z nich powiedział: ja pójdę uczyć się na kowala. Drugi: ja będę kolejarem. No dobrze - mówi dziedzic - ja pomogę wam, będziesz miał swój warsztat. No a ty Jasiu - mój ojciec - Johan jak tu widzę w tej metryce i z łaciny Johanes, tak. No i Johan, Jasiu ojciec mówi: ja idę do wojska. No dobrze. Ojciec wszedł do żandarmerii przy Austrii, ten został kowalem także ożenił się z Polką z Sowiej (?)Góry, gdyż rodzina byli Polacy, tak dawno byli tam i bardzo jemu dobrze się powodziło. Dlatego, że miał ten warsztat, miał czeladników, tylko Polacy. Miał około sześciu uczniów czeladników, samy główny to był z (Sady) Góry jeden Polak, pamiętam Tadek. No to w soboty jedni jechali w (Sady) Góry większość z nich, to jest takie przedmieście czarnowieckie, ale tam dużo Polaków jest. I ci, którzy jechali do domu, to ten Tadek wciąż mówił: nie, ja zostanę tutaj, idę do kościoła, do Domu Polskiego, ale nie wolno było, ten wujek mój, stryj, ojca brat był jednym z Bezarabii chociaż Polak, ale to on już z ruskimi....

P. Nie czuł się Polakiem, tak?

Odp. Nie czuł się i nawet matka jego bije [?] tak stryj powiedział: no ty nie masz co tutaj szukać.

P. Ale to jeszcze było przed pierwszą wojną, prawda?

Odp. No już i po drugiej wojnie dlatego, że ja jeszcze pamiętam wszystko, tak? Ale przed pierwszą wojną dziewczęta uczyły się w Czerniowcach i jedna wyszła za Ormianina. Ormianin był nie dziedzic, ale miał dużo ziemi włości...

P. Jak on się nazywał?

Odp. Manugiewicz. Tak jedna. Druga wyszła za Kremczyński, Krzymczyński, Krzemczyński, Polak. I trzecia też za Polaka, ale o nich nigdy nic nie mówiło się, wyjechała później do Wiednia, ale też. A ojciec wszedł do armii, no austriackiej, w czasy Austrii. Ten został kowalem, bardzo dobrze jemu się powodziło dlatego, że to w Czerniowcach na głównej ulicy, gdzie dworzec kolejowy i tam takie pagórki. I wtenczas fiakry były to wciąż albo koło się [...] i wtenczas do kogo? Do Lisieckiego, a duży warsztat [...] mieli jakichś 20 czy ja nie wiem..

P. Czyszowych mieszkań, tak?

Odp. Tak, mieszkań tak i później osobno było takie no sypialnia dla tych, którzy pracowali, oni nocowali tam. Ja pamiętam jeszcze, bo ja mieszkałam coś ze dwa czy trzy lata tam u tego stryja kiedy wstąpiłam do liceum, ja w liceum państwowym uczyłam się, rumuńskim z początku, no i pamiętam jak tam duże garnki jedzenia gotowali, miała dwie służące, które zajmowały się tam obiadem i tak oni byli bardzo wszyscy też tam i później każdy już znalazł jakąś panienkę, ożenił się i też sobie warsztat gdzieś tam czy w Sadzie (?) Górze czy gdzieś tam utworzył. Oni wciąż ze stryjem mieli kontakt. I to pamiętam, że w niedziele nie wolno było, musiał iść jeśli został, jeśli jechał do domu - dobrze, a jeśli nie to do kościoła i do Domu Polskiego, tak. No [?]

P. Czyli tak stryj wymagał, tak, żeby tradycję podtrzymywać?

Odp. Tak. Mam zdjęcia [?] przywiozłam. I to o moich, ojciec ożenił się tam, przyszedł do Zastawni [?] poznał moją matkę, ożenił się i tutaj już ta rodzina.

P. Tam pracował ojciec jako

Odp. On był jako zarządca majątku, nie, to dziadek został tak a ojciec zmarł i jego grób jest też tam na tej ziemi Liskowackiego, dziedzic i obok administrator. Dwa groby w Kadłubisku. To nawet w metryce pisze tak jak dzisiaj Kadłubiszcz czy ja wiem - Kadłubisko o z kreską (?).

Ja jeszcze miałam dwie siostry, które zmarły na szkarlatynę. No wtenczas nie wiedzieli tak matka [?] była różnica między nimi jakie prawie 20 lat, ale takie życie jakie ja w domu widziałam to rzadko. I no, do szkoły [?] poszłam 9 maja w 1918 roku pod zaborem austriackim.

P. W Kadłubisku właśnie ?

Odp. Nie, w Zastawni dlatego, że ojciec przybył do Zastawni, tam ożenił się i już w Zastawni był jak to [?] powiatowe przy żandarmerii, ale posterunek [?]

P. Posterunkowy powiedzmy [?]

Odp. Tak.

P. W żandarmerii?

Odp. W żandarmerii przy Austrii ale później, kiedy przyszli Rumuni to on podał już i starszy był, coś chorował wciąż [?] Niemcom i mógł podać na nie chciał więcej już w czasie Rumunii...

P. A kiedy [?] bo ja nie bardzo znam historię, czy to było po pierwszej wojnie tak?

Odp. Po pierwszej wojnie, podczas pierwszej wojny matka z dziećmi, które widziała Pani. Austriacy wysłali rodziny, ojciec był na froncie i gdzieś tutaj w krajowie (?) walczył, a matka z dzieckiem koło Wiednia byli w {Nitzu} podczas pierwszej wojny. Później wróciła do Zastawni. No pierwsza ja narodziłam się 9 maja w 1918 roku. Poszłam do szkoły w Domu [?] w duchu polskim. Wszystkie pieśni, które jeszcze pamiętam, które ja śpiewam to ja z małego dziecka z domu pamiętam.

P. Myśli polskie.[?]

Odp. Tylko po polsku. Jeśli ojciec chce coś powiedzieć mojej matce ażebyśmy my dzieci nie zrozumieli to tylko po niemiecku. Ale tak no tam w mieście to Ukraińcy byli, większość Ukraińców została, tylko jeden Niemiec, jedna rodzina niemiecka, to był sędzia German,

protestant, zawzięty Niemiec. A to Żydzi handlarze, Rumuni przybyli później, jak ja już pi erwsze dwie klasy to uczyłam się w języku polskim i ukraińskim, bo większość była Ukraińców. [zbitka dwóch głosów?] to już nie był zabór rosyjski, nie, to była już Rumunia i ja urodziłam się 9-ego maja a Rumunia już przy końcu grudnia jakoś tak Rumuni przyszli, ale oni jeszcze utrzymali to co było przedtem, czyli nie było nowych nauczycieli rumuńskich, w zaborze austriackim były polskie szkoły. Polskie szkoły i ja mam żal, ja Pani jeszcze pokażę, mam zdjęcie, gdzie moja matka jest i tylko dzieci polskie szkolne, nie wiem której klasy jest nauczycielką Polką. Jest takie duże zdjęcie, gdzie zobaczy Pani polskie dzieci i matka tam jest tak.

P. [zbitka]

Odp. To była państwowa szkoła [?] to miało być, przedtem była austriacka, ten przychód rok prawie czy dwa lata, rok mówmy póki przyszli nauczyciele stąd z Mołdawii to jeszcze nauczycielka [?] ona była moją matką do bierzmowania [?] 26-ty i polska szkoła jeszcze polscy nauczyciele byli [?] jeszcze się ukraińskiego uczyłam [?]

[kasetę I str. 2]

Brat ojca był kowal, ojciec przy żandarmerii i kolejarz. Kolejarz w 20-ym roku wyjeżdża do Polski, żeni się, już ma dzieci, wyjeżdża do Polski i w Bielsku osiedla się i tam już i zmarł. Mam kuzynki, ale nie wiem gdzie one nachodzą się. Wiem, że jedna profesorka, druga też, Krzysia, teraz kiedy będę to ja z Krzysią dużo dowiem się o nich. I został w Bielsku, cały czas miał korespondencję z moim ojcem, zdjęcia różne tak, to jest trzeci ten brat mego ojca, który w Bielsku tam jest jego grób. Siostra Kramczyńska tutaj w tym Polungu została, już zmarła i jej córka już zmarła, tamta nie wiem gdzie była a ta za Manugiewiczza w Czernobielskim powiecie jest takie Łuzany, ona tam Manugiewicz tam miał ziemię, ona tam miała dzieci, też nie wiem już nic, napewno zmarli. To co do braci cała rodzina. Co ja przerwałam?

P. Nie, jesteśmy w okresie kiedy Pani, Pani Mario, kończy dociera do...

Odp. Ale czy ja jeszcze coś mam? O harcerstwie...

P. Brat ojca, że z tą grafinią...

Odp. Tak o Feliksie, no wyjeżdża, żeni się. Mówią, że była śliczna kobieta, bardzo długie włosy miała, bardzo ładna. Tak, że on często zmęczony przychodził i wciąż no mieli służącą, mieli, córka urodziła się Ewa, mieli te pielęgniarki do tego, bardzo dobrze im się powodziło w

Warszawie. Ma kolegę, też legionista, no też adwokat, ale w Czerniowcach nie bardzo jemu się dzieje dobrze. I ten mój kuzyn zabiera go do Warszawy jako sekretarza.

P. I on się zakochuje w żonie.

Odp. Tak, i wszyscy wiedzą o tym, tylko mój kuzyn nie wie. Mój kuzyn jest zajęty cały czas, dobrze jemu się powodzi, bogaty, a co przychodził w wieczór do domu i włosy tej...

P. zony pielęgnował.

Odp. A co, żona wyjeżdża do Zakopanego, sekretarz mówi, że jedzie do domu, do matki do Czerniowic, a on z żoną w Zakopanem.

P. Znaczą romans po prostu nawiązali.

Odp.. I przy końcu wszyscy mówią: Panie Lisiecki, no wiem pan gdzie pana żona? On nie wierzy. Tak pewnego razu śledził i wszystko dowiaduje się, tak. Przychodzi do domu i mówi: wybieraj - albo ja - albo ten. A ona powiedziała: co, ja nie mogę? Ja twoja żona, a to mój kochanek. A on, wie Pani, wyciąga pistolet i zamordował się. [?] Ona później już nawet nie patrzyła się na tego kochanka. Ten wraca do Czerniowic, kuzyn, brat tego mego - Oktawian dowiedział się kiedy ta ma przyjechać z Polski i tam był cały skandal. [?] tutaj warsztat, tu warsztat, to była po prostu fabryka, dlatego że tam nie tylko kuźnia i stolarnia, naprawiali

wszystko i nie tylko. Miał lekarza, weterynarza, który jeśli skaleczył koń nogę to natychmiast lekarz

P. Duża cała instytucja.

Odp. I kiedy dowiedział się, że ten ma przyjechać, czekał na niego i zerwał mu futro- miał futro tego brata swego - i skandal taki, że no. Skrywał się on jakiś czas, no ale później to wszystko się zapomniało. Ten zmarł a ten dalej pozostał. Wie o tym pan [Gęborski] i pokazałam mogiłę tego pana.

P. A co z żoną z tymi pięknymi włosami?

Odp. A ta żona nie wiem, co si ę stało dlatego wiem tylko tyle, że kiedy zrobili testament. Co jeszcze, rodzice nic nie wiedzieli, tylko ta kuzynka, która - ja wciąż mówię kuzynka, chociaż po polsku to nie jest tak.

P. Ale tak się mówi.

Odp. Tak? W Czerniowcach były dwie siostry. Tu był ten Szczepan Lisiecki miał tak dwóch, trzech chłopców i trzy dziewczęta. Dwie wyjechały do Polski, a jedna wyszła tutaj w Czerniowcach też za oficera, inżynier agronom. A chłopcy - Oktawian, który został na majątku ojca, ale on miał studia, on więcej był no, nie zajmował się tak z tym, tylko rządził. Miał tam starszego tego kowala czy jak, majstra, a on i Marian, który wyjechał do Francji, do Paryża, no i Feliks, który zamordował się. Nic rodzice nie wiedzieli tylko ta kuzynka z Czerniowic dowiedziała się. I pewnego razu, przed Bożym Narodzeniem u nas był klasztor taki, zakonnice felicjanki. Był dom sierot i one wychowywały te sieroty. Jedna z tych sierot nachodzi się tutaj w Powiślu w tym domu starców. Pani słyszała?

P. Słyszałam, tak.

Odp. No, tam jedna z tych wychowanek z domu sierot felicjanek nachodzi się. I przychodzi jedna zakonnica, zbierała wciąż pieniądze, różne rzeczy dla tych sierot. Stryj bardzo był [?]

Podsudek był rzeźnikiem i mój stryj tam byli bogaci, Lisiecki. Motylewski też kował, ale on miał w drugim miejscu, nie powodziło się jemu tak dobrze. To znaczy miejsce gdzie miał ten warsztat on nie taki [?]. I to Lisiecki, Motylewski

P. A Podsudek? To też [?] znane nazwisko

Odp. No tak Podsudek to był rzeźnik.

P. Ja pamiętam, bo jak w 39-ym jak Polacy uciekali przez [?] to on dał im dużo wędlin i wszystkiego.

Odp. Tak, żał tylko, że stary Podsudek i Podsudkowa to byli prawdziwi Polacy, ale dzieci

P. Już nie.

Odp. Ale gdzie, do Niemiec wyjechali, no całkiem, i nawet nie uczyli się, to już wie Pani jak dzieci, którzy mieli dużo dzieci jak mówi Rumun „debangata”...

P. Co to znaczy „debangata”

Odp. No z gotowymi pieniędzmi. Bogaci byli i tak już Podsudek i Mraczyk. Mraczyk był w pobliżu mego stryja, ale nie miał już tak, może konkurencja była większa u stryja, Mraczyk miał mniejszą kuźnię, ale też miał syna, który studiował w [Jasach ?] i był lekarzem, wyjechali do Polski, córkę nauczycielka Busia i jeszcze mniejszą córkę, która wyszła za mąż za Przyborowskiego. To tylko Dubicki wie całą historię Przyborskiego, on też jest wmieszany w tym. To byli Polacy.

P. No, a co z tą żoną z pięknymi włosami? [?] Mnie to ciekawi taka romantyczna historia

Odp. I przychodzi ta zakonnica, stryj zdrów, ciotka zdrowa, tylko ciotka chorowała na cukrzycę, ale nie wiedziała nawet, że ona ma cukrzycę. I przychodzi zakonnica i mówi: oj, kondolencje. Ta patrzy się, no tak biedny Feliks. Mój stryj pada i paraliżuje go. A ciotka znowu ma atak ten, jeszcze z powodu cukrzycy tworzy się jej rana, która nie goi się, męczy się. Umiera najpierw stryj, pamiętam lewą stronę sparaliżowany. Już zajmował się wszystkim Oktawian. I najpierw umiera mój stryj, później ciotka. No ja tam mieszkałam z początku, później mieszkałam u tej kuzynki w Czerniowcach, co córka tego stryja. No tam ona mnie bardzo dużo pomagała w nauce. Ona po francusku rozmawiała, to ja już od niej francuski język tak. I później ojciec otrzymuje posadę w Czerniowcach. Już dość trudno było. Brat uczył się w rumuńskim liceum

P. A to młodszy brat, tak?

Odp. Tak, on w 21-ym roku urodzony, w rumuńskim liceum [?] to jest najlepsze liceum w Czerniowcach. On mieszkał w bursie Adama Mickiewicza a tam też trzeba było płacić a przedtem trzeba było i w liceum płacić. No ja też potrzebowałam już dość, mnie wiano, tak, posag matka mojej matki, babcia moja miała pole, sprzedała, bo kto byłby uprawiał pole i pieniądze, które miała dała matce, matka jeszcze miała pracę i to [Marmurisz bank ?] tam złożyli te pieniądze, no i ten zbankrutował, no i te pieniądze przepadły. Teraz ojciec, stryj jeszcze, starał się ojciec znalazł posadę w Czerniowcach i wynajęli dom w Zastawnej tam i wyjechali do Czerniowic. Stryj dał im to mieszkanie, to mieszkania nie potrzebowali już płacić i [?] brat już w domu był nie płaciło ani bursę, ja już też w domu byłam u kuzynki i nie płaciłam. To już w domu byliśmy. To do 40-ego roku kiedy brat zdał maturę wtenczas wróciliśmy do Zastawnej. Z początku czerwca w 40-ym roku wrócili do Zastawnej. Matka z nami, nie ja wróciłam już z Dawide^m, brat zdał maturę i wrócił do domu, a ojciec jeszcze musiał zdać swoją pracę, bo miał posadę. I, no to już później opowiem. Jak to zaczęło się wtedy, kiedy Ruskie przyszli. 40-ty rok, ja zdałam, skończyłam już jako absolwentka tej [?], ale w 38-ym roku zdaję już egzamin i na wakacje - powiem Pani jak ja poznałam tego Polaka-

P. Czy [?]

Odp. [?] mam wyjechać, no jeszcze wojna nie rozpoczęła się, mam wyjechać na studia do Polski. Znowu uczę się, znowu przygotowuję się [?] ale sytuacja taka, że nie mogę wyjechać do Polski, już krytyczna sytuacja, oni z Polski już otrzymali dla mnie stypendium, starali się...

P. Znacząca polityczna sytuacja już była niepewna.

Odp. Już była niepewna [?] już w całej Europie. [?] Rodzice byli jeszcze w Czerniowcach do 40-ego roku. [?] I pewnego dnia [?] z wujkiem w mieście szli, patrzą się, idzie grupa harcerzy z harcmistrzem, Polacy. Przystępuje do mego wujka i pyta się czy tutaj jest dużo Polaków? [?] i czy on rozmawia po polsku? Mówi tak, jestem Polakiem, przedstawił się, jesteście z Łodzi, my chcielibyśmy tutaj poznać tą polską

P. Młódziez, tak?

Odp. No tak, ale Polaków. Czy macie również polską [?], macie Dom Polski ?

[Zupełnie zamazane - nie do zrozumienia]

[Kaseta II str. 1]

P. Jesteśmy w 39-tym roku. Zaczęliśmy mówić o tym właśnie, że już kiedy zaczyna się wojna.

Odp. Żona Bolesława [Gałkowskiego] zostaje - mąż na froncie, nic nie wie o tym - zostaje w Warszawie. Siostra jej, która była żoną za tym attache wojskowym Bigo, ma chłopczyka i dziewczynkę. Janek - chłopiec. Często przyjeżdżali do Czerniowic i ja wciąż podziwiałam ją, że ona tyle spraw, wciąż jeździ z mężem jako, i z Warszawy wyjeżdżają samochodem z tymi dwoma dziećmi i wyjeżdża. Dokąd? Zbiera się do Francji do brata.

P. Ale kiedy, już po wybuchu wojny?

Odp. W 39-tym

P. Ale kiedy, przed wybuchem wojny czy po wybuchu?

Odp. Nie w pół-roku, ^{po wybuchu} kiedy już...

P. Niemcy wkroczyli tak, czy nie?

Odp. Tak i dotarła do Francji do Paryża do brata. Tutaj nie mogła, już nie zdążyła na Bukowinę i wie Pani to po prostu tak jak film jakiś czy co wszystko tak stało się. W Paryżu tam do brata przyjeżdża do tego Mariana i poznaje Polaka z Los Angeles. Polak. Pradziadek czy dziadek jego już w Ameryce ^{był} [X] Poznaje go, no on znał jej męża, Bigo. W tym czasie, kiedy ten w różnych takich dyplomatycznych misjach wyjeżdżał, poznał Janka i tutaj poznał ją, wdowiec i proponuje, żeby wyszła za niego za męża. Bierze dzieci, no zgadza się, co ma robić tam we Francji u brata i natychmiast wyjeżdża, zdaje się ich ślub, on był wdowiec, wyjeżdża do Los Angeles.

P. Wtedy ona już wiedziała, że mąż nie żyje, tak?

Odp. Wiedziała, tak, nie wiedziała gdzie, ale już tak i wychodzi za mąż za tego, on wychowuje te dzieci. Córka już wyszła też za mąż, a syn też nie wiem, dowiem się od Krzysi, ożenił się z córką jednego generała z Polski, który nachodził się jako nie uciekinier, jak się mówi?

No w czasie wojny wyjechał do Ameryki, emigrant.?

P. Emigrant.

Odp. Emigrant. Generał, nazwiska nie wiem, ale dowiem się, bo ja nie mam z nimi korespondencji, ja starałam się jakoś biedno żyłam i nie chciałam, ażeby ktoś miał litość, z litości mi pomagał. I Janek, też syn Bigo, syn mojej kuzynki, Olga ona nazywała się. Ożenił się na tej córce tego generała. Wiem, bo córka mojej kuzynki tej z Czerniowic była w Ameryce i jej mąż, biolog, niemieckiego pochodzenia. I przy końcu był też rumuński nie akademik ale jak...? przed tytułem akademika jest jeszcze jeden..

P. Korespondent.

Odp. Korespondent. I bardzo dużo miał różne prace, ale tutaj w Rumunii to wciąż to jakiś minister, komunista tak, tak, a on swoje, a praca jego była i zagranicą wszyscy jego znają, dlatego, że on doktorat w Anglii zdał i córka [Buska?], ^{o której pisze Krzysia}, że była u niej ona teraz nachodzi się w Munchen, tak, córka tej mojej. [?]. Mojej kuzynki córka i jej córka już pracuje w [Maks Bank?] ^{Max Bank} jako doktorka, w każdym razie bardzo zasłużona jest w tej dziedzinie.

Kiedy córka mojej kuzynki była w Ameryce była u tej Olgi też. Później stamtąd przywiozła mi bardzo dużo rzeczy i opowiadała o tej całej historii. Zmarła, najpierw zmarł mąż jej, zmarła też ta ^{moja} kuzynka, został tylko córka, mam też jej adres, ale nie koresponduję i syn, który ma za żonę córkę generała. Opowiadała ta krewna, że Olga wciąż była niezadowolona, że żona Janka to chce [?], że ona jest córką generała, że to już skończony jest i nie żyje tak realnie. To jest ta część z Ameryki.

P. Może Pani Mario, napije się Pani czegoś spokojnie, bo to bardzo długa opowieść, bardzo ciekawa, ale skomplikowana.

Teraz zaczynamy bardzo ważny etap naszej rozmowy.

Odp. O Dawidenach ja już Pani powiedziałam, w Dawidenach co jeszcze kiedy byli uciekinierzy..

P. Dla spokoju jeszcze raz. 39-ty rok, wrzesień, zaczyna się wojna.

Odp. Ja przez nią idę do Dawiden jako nauczycielka i tutaj gosposi ^{przebieg, według} [?] ja z nimi mam wszystko organizuję i no pończochy, swetry, szale tak wszystko to i paczki robimy i Czerkawskiemu, Czerkawski to dalej dla uchodźców.

P. Czy jest to już w momencie, kiedy już przekraczają polscy uciekinierzy granicę polsko-rumuńską?

Odp. Tak, nachodzą się w Czerniowcach, później dalej Mościcki, dotąd to Pani już to wszystko wie.

P. I wy zaczynacie im pomagać, tak?

Odp. Tak, zaczynamy my pomagać. 1939-40 rok

P. Zaraz, zaraz, jeszcze 1939 Pani Mario. To znaczy co pojawia się w Czerniowcach dużo uciekinierów, organizują się jakieś komitety pomocy.

Odp. Tak, ale ja nie jestem w Czerniowcach, ja jestem w Dawidenach.

P. Ale tam robicie coś i wysyłacie

Odp. I wysyłamy do Czerkawskiego dlatego że do Czerkawskiego zimą to ja na nartach przez las i już tam u Czerkawskiego to bardzo [?] i on dalej wysyłał. Tak wtenczas poznałam tego pana [Kalem^vesku], którego

P. To później po kolei Pani Mario, bo to są bardzo ważne rzeczy teraz, spokojnie po kolei jak to wszystko było, co się działo.

Odp. I tutaj wciąż jest

Maria Lisiecka - relacja. Kas.2, str.1, c.d.

M.L. I tutaj wciąż jest ten Goebbels nazista.

A.G. Czyli że nadal pracuje pani w szkole?

M.L. Pracuję w szkole i dalej mnie ciągną, dalej donosy i t.d. Póki - to już w czterdziestym roku było, trzydziesty dziewiąty rok, no następuje czterdziesty, tak?

A.G. Czyli Polacy weszli, przeszli ci uciekinierzy?

M.L. Tak, w Dawidenach to było tak na uboczu, tam nie dochodzili uciekinierzy, tylko tyle, co my pomagali, wysyłali, co można było. I jasełka urządziłam, pani mówiłam o tym, czy imprezy różne. Wciąż Bujnowski przyjeżdża z żoną i z Maryną, córką jego, tak. I sporządzam imprezę 3 maja. To już czterdziesty rok. W czterdziestym roku urządzam imprezę 3 maja. Przyjeżdża Czerkawski, Stanicki i Bujnowski. Oczy tylko cały czas Jaremczuk - i kto do mnie przyjeżdża, tak. I Bujnowski, bardzo wszyscy zadowoleni, dzieci, no wiedzą, że on Polak, a nie Słowak, tak. Tylko jeden Krzyżak, który wciąż tam, że to Słowacy, Słowacy... Ale nic nie pomaga ... Do kościoła, jeszcze mogę powiedzieć, otrzymałam strój góralski i w niedziele ja chodziłam do kościoła w stroju ubrana. I to jeszcze nikt więcej [...] Na przykład moja gosposia - "żał, że nie mamy uczonego chłopca, my stąd panią by nigdy nie wypuścili!"

Później nauczyli mnie kosić, tak. Sierp nie dali mi w rękę, bo mogę skaleczyć. Ale kosić ... No, wszystko, co oni tam, no krowy doić, ja tam nauczyłam się. Już tak jak bym była ... Ja ich pokochałam, naprawdę! Nigdy nie zapomnę te czasy! 3 maja urządzam ... Trzeciego maja przyjeżdża Bujnowski, Czerkawski, Stanicki. I Bujnowski przywozi radioodbiornik i daruje w Dawidenach dla świetlicy [...] Dyrektor na drugi dzień mówi: "Jak takie chłopcy mają radio, a on nie ma?" I znowu do żandarmerii, że ja jestem szpiegiem anglofilem. Bo wtenczas w Rumunii to wszystko anglofile, bo już niemiecka propaganda ta silna, tak. Że nawet otrzymałam radionadajnik i że ja pracuję dla Bujnowskiego jako szpieg. Wzywają mnie znowu i trzymali mnie ze dwie, trzy godziny. Wciąż mówił tam żandarm-komendant: "No co ja z panią zrobię?" Ja mówię: "No chodźcie, zobaczcie to radio". "No cóż wciąż Bujnowski tutaj szu-

ka?" On już bał się dlatego, że już bał się tego księdza, wie pani. Moja gosposia, kiedy zobaczyła - już dwie godziny, ja nie wracam ... A to nie było w Dawidenach tylko w Czereszni, taka wieś większa ... Poszła prędko do Czerkawskiego - "Panie dziedzicu nam zabrali panią!" Tak. Szczęście, że Czerkawski był w domu. Czerkawski prędko na koń wsiadł, osiodłał konia i na posterunek. I tam zrobił skandal. Jak by nie było, on był senatorem. I natychmiast mnie wypuścili. No i z tym prawie, że skończyło się, to było w maju, już zacichło. Czerkawski po prostu groził im, że to dojdzie do parlamentu, że prześladowają Polaków, itd. No i dalej ja pracuję. Dwudziestego piątego czerwca w czterdziestym roku wracam do domu (do Zastawni). Nie zapomnę, do mojej klasy kiedy weszłam dzieci płakali: "Niech pani z nami ... a kto nas będzie? ..." Bo oni wciąż: "Co będziemy tańczyć? Krakowiaka? A tak, ale i "Zasiali górale", albo śpiewać, no co tam ..." I nigdy nie zapomnę tego mojego ucznia, który tak ze łzami w oczach: "A pani kiedy przyjedzie?" Ja mówię: "Przyjadę, przyjadę do was. Musicie zrozumieć - jadę do domu, brat ze szkoły przyjedzie. Przyjadę do was i pójdziemy ..." A tutaj już ku tym uchodźcom przychodzi ksiądz Hadziewicz, Witold Hadziewicz. Bo tam były wsie: Dawideny, Laurenka i Dunawiec, trzy takie wioski góralskie, tylko górale. Oni pracowali w lesie jako drwale. I do Dunawca przyjeżdża już naprawiony (skierowany) ksiądz Hadziewicz Witold. Już lżeję mnie i obiecałam ja dzieciom, że ja przyjadę i zabiorę was na wycieczkę. Dokąd? Ja mówię: "Do księdza Hadziewicza." No dobrze. I z tym wyjechałam. Przyjeżdżam do domu, ojciec jeszcze w Czerniowcach, matka tylko [w Zastawni], brat przyjeżdża do domu. I u nas odpust na św. Piotra i Pawła. Wciąż na odpust przyjeżdżali z Czerniowiec, wszyscy krewni, tak. Matka wszystko przygotowała, na drugi dzień - odpust. A tutaj w nocy pojawiają się Ruski ... Wtenczas matka prędko żebym ja z bratem do Czerniowiec. I ojciec nic nie wiedział o tym, co ja w Dawidenach miałam takie nieprzyjemności, ale jako nauczycielka języka polskiego, wciąż mówił, że: "No przyjdą Sowiety to najpierw do mnie ..."

A.G. Ale taki był strach przed Sowieciami wtedy?

M.L. Tak, był, strach był, nawet i Ukraińcy bali się. I rano autobusem

wyjechałam ja z bratem do Czerniowiec. Przyjechaliśmy, mówię: "No matka czeka, co z nami będzie." Ojciec mówi mi: "Wy wyjeżdżacie natychmiast z Czerniowiec do Kempolungu [?]." Tam była mego ojca siostry córka, siostra cioteczna, tak. "Pojedźcie do Kempolungu, ja pojedę do domu, zabiorę matkę, zabierzemy z sobą co tam będzie można i na drugi dzień wyjedziemy w inne" [...] Ide ja jeszcze do tej kuzynki z Czerniowiec, też powiedzieć jej, że wyjeżdżam do Kempolungu, a ona powiedziała: "No tak, my też wyjedziemy". Że ktoś tam im obiecał, bo córka jej była w Tulczy [?]. Mąż córki mojej kuzynki był dyrektorem w - ja nie wiem ... On jako biolog [geolog ?] - w Tulczy jest delta Dunaju i często tam przyjeżdżał król, czy no nawet Antonescu, on jako biolog [geolog ?] musiał tam pokazywać wszystko. I ona w Tulczy była już urządzona, tak. I ojciec mówi: "Pojedziesz do Kempolungu, a później tam spotkamy się. Z bratem." A mój brat ... Ja poszłam do kuzynki tej, mówię, że wyjeżdżam do Kempolungu, a mój brat spacerował sobie po mieście, tak jak on chodził zawsze. I ja ostatnim pociągami wyjechałam z Czerniowiec, brata nie nachodzę, zniknął. Chodził sobie po mieście, patrzył co się dzieje, tak. I ja pojechałam do Kempolungu, brata straciłam, nie wiedziałam co z nim. Ojciec przyjechał do Zastawni i przy końcu i brat już nie miał z czym przyjechać do Rumunii, dlatego oni mieli trzy dni wolne. Ja ostatnim pociągami dojechałam, jakoś przez okno, miałam małą walizkę i to straciłam. Ja nawet nocnej koszuli nie miałam, kiedy przyjechałam do tej krewnej. A brat później przyjechał do Zastawni, bo już nie miał jak. I został pod okupacją sowiecką. Brat z ojcem i z matką, ja - tutaj. Teraz powiedzieć co się z nimi działo?

A.G. Tak, tak, ciekawe.

M.L. Ojciec jako żandarm, żandarmów zaczęli już wywozić Sowieci. Ojciec chory ...

A.G. Żandarmów polskich? Czy z tego terenu?

M.L. Z tego terenu. Oni byli żandarmami pod zaborem austriackim, a teraz już byli na emeryturze, już wszyscy, tak jak i mój ojciec. Ale zaczęli. I to byli jacy: Ukrainiec - żandarm, ale wie pani, on wogóle polityką żadną nie zajmował się, tylko że żandarm, to zaraz ... A sekretarzem

tych komunistów w tym miasteczku był Żydzik. Wszyscy tam ojca bardzo uważali, nawet Żydzi. Ojciec nie mięszał się do żadnej polityki, nie należał do żadnej partii i pomagał, pomagał bardzo dużo ludziom. Kiedy już zaczęli wywozić, no też interesowali się, no jak ojciec sprawował się. Przychodzili Ukraińcy i mówili, że pomagał ludziom [...], a tu przychodzi jeden taki pijak Ukrainiec i mówi: "A Lisiecki - tylko ja wiem ile razy, ile dni ja przesiedziałem w kryminale!" - mówi - "jak tylko w sobotę czy w niedzielę, jak tylko mnie zobaczy Lisiecki w mieście - Szpilej nazywał się ten - wezwie żandarma - idź, weź Szpileja. Szpilej chodź do mnie! i poprostu zamykał mnie". I tutaj zaczęło się. Sekretarz Żyd, a ten komunista, który był Rosjan, ja wiem kto był, A słyszycie? Też taki sam żandarm, jak i tamten.

A.G. Prześladował?

M.L. Tak, prześladował. Mówili oni, co mówili, a on: "Czekajcie, jakby nie Lisiecki. wiecie ile ja by tu zamordował? Dlatego, że ja pracowałem cały tydzień, w sobotę dziedzic mi da pieniądze. ja upiję się, bierę kasę i po miasteczku!" [śmiech - różnąc?]. "I tylko jak ktoś coś mnie naprzeciw powie, to już dostanie!. A Lisiecki, jak tylko widział, to natychmiast - ano Szpilej!" [śmiech] "Ja jak wyśpię się i na drugi dzień już trzeźwy idę do domu, przyniosę żonie pieniądze i to dobrze!"

A.G. Sam przyznał?

M.L. I już nie miał co. Przyszła jeszcze jakaś tam gosposia, Polka już, "No Lisiecki, ja wdowa i tak gdzieś do pracy gnali. Przyszedł nie wiem kto z Czerniowiec, jakiś komendant. Powiedział - ja będę odpowiadać - ona ma dzieci." Tak, przyszli, bardzo dużo przyszło ...

A.G. Bronili go, po prostu?

M.L. Bronili. I on chory. I zostawili. Ale musisz iść do pracy! To już kołchoz [...]. I matka szła na pole pracować. Ojciec nie mógł, ojciec już był bardzo chory. My nie wiedzieliśmy, ale ojciec miał cukrzycę, aż przy końcu on i zmarł. A brat? - prędko poszedł do ... Tam Zaleszczyki, naprzeciw była cukrownia. I on od razu pojechał, tamteń, i pracował już w tej cukrowni, tak że jego zostawili w spokoju, pracował już tam w cukrowni. Tak oni wtenczas ... Ale ja, tutaj, skąd mogę wiedzieć? Pani

Alicjo, te dni, te noce co ja tam przeżyłam, nie do opisania! Przekraczając granice, ja w tym Kempolungu prawie że nie siedzę, tylko do Słuczawy [?] jadę, przyjadę w nocy do Kempolungu, znowu do Słuczawy i do tej komisji. Nic, płaczę, wie pani ...

A.G. Gdzie oni się zatrzymali, gdzie była granica?

M.L. Granica, no Słuczawa należała jeszcze do Rumunii, ale do ... no tam ja przechodziłam granicę...

A.G. Dlaczego oni się zatrzymali? Ja nie bardzo znam historię tego okresu... Bo tam gdzie pani była to też była Rumunia, prawda? Tam gdzieście mieszkali, Czerniowce, też to wszystko była Rumunia?

M.L. To była Rumunia. Oni zabrali, Bukowinę już zabrali.

A.G. Bukowinę zabrali, ale dlaczego oni nie poszli dalej, tylko się zatrzymali na tym terenie? Dlaczego się stworzyła granica? Jak to było?

M.L. Bukowina, wie pani, i przedtem, w czasie Austrowęgier, to Słuczawa, Burdożeń [?] należały już do Rumunii. I Słuczawa i Skany [?] należały już do Austrii. Oni zabrali tę część, co przedtem Austria ...

A.G. Rozumiem.

M.L. I każdy dzień ja do tej komisji chodzę, nie mogę zostać tak, nie wiem, co z rodzicami, wiem, że już przechodzą, "na czarno" już przechodzili i każdy opowiada, co tam się dzieje. I powiedziałam - nie, ja wracam do Czerniowiec, co z rodzicami będzie to i ze mną, ja tu sama nie zostanę, tak. Wszyscy zaczęli mnie mówić, no ale ciebie ... Pojedziesz tam ... Moi znajomi, tak, jeszcze konsul ewakuował do Dornawatr [?]-Polski Związek Szkolny do Słuczawy. Ja powiedziałam konsulowi: "Ja zgłoszę się do komisji, tak" Ja nie miałam z początku zamiaru przejść na "czarno" granicę, tylko legalnie i konsul mówi: "A czy myślisz, że jeszcze spotkasz ... Czy oni tam są? Ciebie zabiorą. Może rodziców zostawią, a ciebie zabiorą Rosjanie, tak". Nie, w każdym razie nie wolno mnie do komisji zgłosić się, tak. To ja mówię: "Dobrze, to ja "na czarno" przejdę".

A.G. Bo to było można w tę i z powrotem przechodzić?

M.L. Tak, można, ale wie pani, kto przeszedł, to już nie wracał, wywieźli.

A.G. A to była komisja jaka, mieszana jakaś taka?

M.L. Sowiecko-rumuńska, tak. W Burdożenach [?] w Słuczawie. Cały czas ja tam przychodziłam i nie wiem kto, bo tam i z konsulatu byli urzędnicy, którzy w Słuczawie pozostali, w Waldadornie [?], ta Pokropa [?] to też moja krewna, za sekretarkę też u Bujnowskiego w Waldadornej była, tak, i wciąż mówiła mi: "Zostań tu, czekaj, przyjadą". Skąd, nikt nie zjawiał się. Nie, ja mówię, przez komisję jadę. I tu już nie wiem kto, z ambasady [...], nie wiem, kto z nich wyjechał do Bukaresztu i powiedział tam w Bukareszcie Czerkawskiemu i tym wszystkim w Bukareszcie, którzy z tej Polonii jeszcze z Czerniowiec, że Lisiecka uparta, wiecie jaka ona uparta, ona przez komisję chce ... No nie, nie zgadzają się i przyjeżdża z Bukaresztu jeden gość, rozmawia ze mną...

A.G. Znaczy kto? Niech się pani nie boi, pani Mario, nazwiska ...

M.L. Nawet nie wiedziałam, Polak, tak, nawet nie uchodźca, przyjechał do Słuczawy, poznał mnie: "Pani chce tak, a wie pani, że przez komisję ja pani nie radzę". Ale on mnie nie namawiał. Ja mówię: "No, nie można przez komisję, ja "na czarno" pójdę, co. Nie daleko granica."

"Też pani nie radzę. Sama pani nie może. Musieliby pani Rumuni może pomóc. No, niech pani przyjedzie do Bukaresztu, tak.

(koniec str.1 kas.2)

Kas.2 str.2

A.G. Skąd on się wziął? Przyjechał nagle z Bukaresztu?

M.L. No tak, z konsulatu [...]. Ja jego poznałam też w tej komisji, dużo tam i Polaków było [...]. A, ja zapomniałam! W trzydziestym dziewiątym roku [czterdziestym], kiedy ja wciąż do Słuczawy z Kempolungu, z Polskiego Związku Szkolnego otrzymuję [...] zostaję wysłana do Pojanamikuluji [?] jako nauczycielka. Tak, że już z Kempolungu zajeżdżam do Pojanamikuluji. To był czerwiec, początek lipca, czterdziesty rok. Zostaję [skierowana] do Pojanamikuluji, gospodarz, park ... Ja później otrzymałam list ... Kiedy był ten film w Polsce "Spotkanie po latach", czy jak - mój gospodarz z Pojanamikuluji, który nachodzi się w Polsce, oni wyjechali, widział film. I poznał mnie!

A.G. No, proszę!

M.L. Ja mam list. Wysłał list do ambasadora: "Panie ambasadorze, moja siostra widziała ten film. I widziała tę panią, która była u nas nauczycielką". Mam list. I z ambasady otrzymałam list. Wysłałam jemu raz życzenia na Boże Narodzenie, później jakoś tak ... Wie pani, nie mogę ja tak, bo to drogo i czasu tracić. No ja tylko podziękowała, że odnaleźli mnie, tak. I pisze w tym liście, że ojciec zmarł, matka, brat taki a taki, ja ich nawet nie pamiętam. Wie pani, w Pojanamikuli ja tam nie wiem, czy ja dwa tygodnie byłam. Ale ja nie mogłam, ja nie mogłam zapomnieć dzieci z Dawiden! Ja byłam przywiązana do [...] z Dawidenami. I płakałam nocami, nie wiedziałam, co z moją rodziną. Ja byłam tak jak obłąkana. Wakacje, dzieci przyjdą rano do gospodarza! "No gdzie nasza pani, pójdziemy bawić się, czy będziemy śpiewać ..." A mnie tylko ... Ja nie mogłam zbliżyć się do tych dzieci! "Chodźmy, chodźmy do lasu!" To oni gdzieś bawili się, a ja siedziałam jak zwariowana i myślałam tylko, co tam w domu ... I wciąż przed oczyma widziałam tylko tych dzieci z Dawiden. Płakałam za tymi dziećmi, że czekają na mnie, a oni już pod Ruskami... I w Pojanamikuluji nie wiem, czy ja dwa tygodnie byłam. Wciąż wyjeżdżałam do Słuczawy, to blisko, nawet pieszo chodziłam. I pewnego dnia ja już zdecydowałam się wyjechać do Bukaresztu, no tam też YMCA, ja ani bielizny nie miałam, tamnie tam krewna coś dała, ubrania nie miałam. Pojadę tam, może coś, jakieś ubranie otrzymam, tak. Przyjeżdżam do Bukaresztu i do Czerkawskiego, no z Polaków, których znałam był Hawrań [?] redaktor "Kuriera Polskiego", dobrze mnie znał, dyrektor "Kuriera Polskiego", wszyscy ... No i tutaj poznaje ja jednego pana [...]. I gdzie ja mieszkam? Polacy urządzili mnie, że YMCA, że w hotelu [...], no żeby tam ja zatrzymała się, Polacy tam mogli mieszkać. I pewnego dnia już mi proponują [...]

A.G. Kiedy to było?

M.L. Lipiec, czterdziesty rok. Jednego dnia wieczór jestem, tak, z Czerkawskim już tak było, jestem zaproszona na kolację, to był taki na piazza di [...] chiński bar nocny, tak. Na kolację. I tu poznaje jednego pana, który ze mną rozmawia, do niego zwracali się "panie ministrze", cały czas "panie ministrze". On ze mną dużo rozmawiał.

A.G. Ale nie wie pani kto to był?

M.L. Nie wiem, jak bym wiedziała, on by mi też prawdziwego nazwiska nie powiedział, ale pamiętam... I długo, długo z nami rozmawiał, chcę pani pomóc, nie obiecujemy, że pani zobaczy rodziców, i nawet nie dobrze, żeby pani ich widziała, ale dowie się pani. Chce pani przejść granice... I zaczyna - jaka sytuacja jest w Polsce, że dużo rzeczy ja nie wiedziałam przedtem, Sowiety jak tam ... Ukraińcy co ... I że oni potrzebują łącznika. I pani jako harcerka, wiemy o pani pracy jako nauczycielka, wiemy, kim pani jest. Może [pani] przejść i dowiedzieć się co z rodzicami, ale ich nie widzieć [...]

A.G. To wszystko w tej chińskiej restauracji nocnej? Ile osób uczestniczyło w tym spotkaniu?

M.L. Tylko ja i on.

A.G. A kto to spotkanie zaaranżował?

M.L. Czerkowski, a może i ktoś inny. Czerkowski mnie znał. Ja pamiętam, że w tym czasie jedno nazwisko cały czas - to Zalewski był. No, ja zgodziłam się.

A.G. On pani tłumaczył jakoś na czym to ma polegać?

M.L. On powiedział tylko, żeby uchodźcy stąd wiedzieli, co tam się dzieje. Powiedział: "Pani ma tam rodziców - nic nie wiedzą o pani. Tak i tutaj są uchodźcy, którzy nie wiedzą co tam się dzieje". W takim duchu. No i ...

A.G. Ale czy tłumaczył, że to niebezpieczne, czym to pani grozi, jak to będzie wyglądało?

M.L. No, wiem, co to znaczy przejście granicy.

A.G. Ale czy próbował panią przestraszyć, odwieść, namówić jakby? W jakim duchu była ta rozmowa?

M.L. Nie, on powiedział, że ja jako harcerka zdaje sobie sprawę, co znaczy przejście granicy i że jeśli ja mogła i przedtem cały czas walczyłam, to walka też była w Dawidenach, tak. I że ja mogę pomóc tym, którzy tak cierpią tutaj. I zgodziłam się. Tutaj bardzo krótkie takie, no jak orientować się w lesie, instrukcje ...

A.G. A kto to przeprowadzał?

M.L. Ja nie wiem, czy to nie ten sam ^{Kaleski(?)} Zalewski [...]

A.G. Ale gdzie pani przechodziła ten instruktaż?

M.L. W Bukareszcie, nawet nie wiem - dwa tygodnie może. I później z powrotem ...

A.G. Jak to wyglądało? Bo to bardzo ciekawe!

M.L. Orientować się z mapą. Ja wiedziałam jako harcerka. Jak z kompasem - też wiedziałam. I bez kompasu wiem w lesie jak orientować się, tak. Dlatego, że w wakacje - ja dlatego nie jestem gospodnią - dlatego, że w domu nigdy ja nic nie robiłam! Przewijam do domu, no to zaraz gdzieś na wycieczkę, gdzieś obozy harcerskie. Później, jako nauczycielka, też mieliśmy takie ...

A.G. A jeszcze czegoś panią uczyli, innych rzeczy?

M.L. No, na przykład jak rozszyfrować list [...], no takie rzeczy [...], albo gdzie kryć, gdzieś na cmentarzu tam w epruwetce zostawić tam, z kimś umówić się ...

A.G. Dawali jakieś kontakty, takie graniczne, gdzie tam zostawić?

M.L. Ale dla mnie było same ważne dojść do jednej osoby, no i tam zdać co miałam przenieść, tak.

A.G. Ale co to była za osoba i co pani miała przenieść, to pani mówili?

M.L. Później już, przed przejściem. Ale dlatego żeby przejść granicę - nie mogę bez pomocy Rumunów. I że wywiad polski - tu już powiedzieli mi, że tu chodzi o wywiad - współpracuje z wywiadem rumuńskim. Że Rumuni są przychylni i w Słuczawie jest nawet, no taka mała siedziba wywiadu polskiego. Tam jest mężczyzna, który ma chłopca ze Słuczawy [...] też przekraczają granicę. Ale kto i co - później ja poznałam tego pana - ale, że są tacy, którzy ofiarowali swoje życie na obronę Polski. Przyjeżdżam ja do Słuczawy z powrotem. Do Pojanamikuluji, tam - po prostu ja uciekłam stamtąd, oni nawet nie wiedzieli, w nocy ja wyjechałam, powiedziałam, że wrócę - ale ja już więcej nie wróciłam. Tutaj [w Słuczawie] już przedstawiono mi komendanta wywiadu, to był major Tulbury [?], w Słuczawie, wywiad rumuński, oni już wiedzieli, czekali na mnie, tak, i przystępuję do wywiadu rumuńskiego. Wiedzieli oni wszystko, wiedzieli, że mam zadania Polaków, ale [udawali] że nic nie wiedzą.

Przedstawili mi, że będę pracować, przekroczyć granicę dla Rumunów. I ja już mieszkałam [..] w siedzibie wywiadu polskiego. Teraz ja już mogę powiedzieć, to był Zaremba. Ale ja jeszcze jego nie widziałam. Tam było biuro, pokój gdzie ja byłam ulokowana, ale tego pana ja nie widziałam.

A.G. Zaremba, a imię?

M.L. Zaremba to jest pseudonim [..]. No i tutaj otrzymuję zadanie ze strony Rumunów. [Udają] że nie wiedzą, że mam też zadanie ze strony Polaków.

I przekraczam ...

A.G. A jakie Rumuni dali pani zadanie?

M.L. Rumuny? A wojskowe i ekonomiczne, gdzie wojsko ulokowane i jakie, gdzie większość, jak tam Rosjanie się sprawują, męczą kogo, wywożą [..] No i to trwało jakie trzy tygodnie - też takie krótkie [szkolenie]. No i przekraczam granicę jako chłopka [..] Do Czerniowiec miałam dojść [..] i tam dać paczkę [..] dolary jakies, może mikrofilmy [..] Co tam w środku - ja nigdy nie otwierałam. To ja zdałam, co miałam zdać i chodziłam, gdzie miałam chodzić, tak, miałam też swoje klucze [..] Był jeden przemytnik - Roman - on przeprowadzał, ja z nim przeszłam. No, co - pierwszy raz - może sobie pani przedstawić. Przechodzę ja granicę i tutaj pojawia się pies pograniczników. Ja po prostu myślę - to już koniec ... Wie pani, ja tak patrzyłam się, on stał, patrzył się na mnie i poszedł dalej. A później mój przemytnik mówi: "Czy pani jest hipnotyzerka?" Coś takiego ... Ja tylko mówiłam: "Pomóż mi Matko Boska!" Ja jestem wierząca, wychowana u marianek [?]. Ale też i dziś jeszcze często mi zdarza się, że tylko naprawdę Pan Bóg mnie ratuje. I tak przeszłam, zdałam, co miałam zdać, co interesowało Rumunów wszystko przewiozłam [..] Przeszłam, to było już tak przed trzęsieniem ziemi. Ja wróciłam, czwartego [jakiego miesiąca?] zdaje się było trzęsienie ziemi w Bukareszcie, w czterdziestym roku. Ja wiem, że ja wróciłam, przyjechałam do Bukaresztu i właśnie wtedy było trzęsienie ziemi [..]

A.G. [..] A widziała się pani z rodziną?

M.L. Nie, dowiedziałam się, że żyją [..]

Uwaga: w klamrach mało istotne dla głównego wątku fragmenty nie czytelne ze względu na nakładanie się pytań i odpowiedzi - czekanie w stancy

granicznej aż znajdzie księżyc, nogi poranione przez maliny, przymrozek, nie zbliżała się do rodzinnych stron w obawie przed rozpoznaniem, mimo chłopskiego przebrania. Dalej - również nieczytelny opis tygodniowego pobytu w Bukareszcie - spotkanie z szefem wywiadu rumuńskiego - nazwisko nieczytelne, z rumuńskim pułkownikiem Romanem Lisiewiczem. Powrót do Suczawy, praca w biurze wywiadu rumuńskiego]

M.L. Ja mieszkałam tam, gdzie ja pani mówiłam i poznałam wtenczas dwóch: właśnie tego Zarembę i jeszcze jednego, jego szefa. A wróciłam już z drogi zmęczona i śpię. Tu na raz przebudzam się, przede mną stoi jakiś mężczyzna, taki wysoki mężczyzna: "no jak, jaka była podróż?" - po polsku. Ja mówię: "a co pana to obchodzi? [...]" Tyle ja jego widziałam - - on wyjechał. Już zaczęli Polacy wyjeżdżać. W Suczawie ja tam zostałam, ale pracowałam w wywiadzie jako tłumacz. Przekraczali granicę Ukraińcy "na czarno". Między nimi mogli być i szpiegi. No i często rozmawiali, ja jako tłumacz w rumuńskim wywiadzie pracowałam oficjalnie, ale [nie pod własnym nazwiskiem] [...]

koniec str.2 kasety 2.

Kas.3, str.1

A.G. A czy miała pani wtedy kontakty z polskim wywiadem, w tym okresie?

M.L. To przewjeżdżał jeden, później ja dowiedziałam się - to była Organizacja Obrońców Polski.

A.G. W Rumunii tak to się nazywało?

M.L. Nie, tak mi powiedziano, że to jest Organizacja Obrońców Polski. Ja pracowałam dla tej organizacji Obrońców Polski. Teraz [...] wiem, kto tam pracował, też z Bukowiny. Bukowińczycy to chłopcy młodzi byli. Dlatego że to taki artykuł, fragment w "Kurierze Polskim" czytam: KOP - komendant organizacji polskiej - Piotrowski, on należał też do tego.

A.G. Piotrowski - to pseudonim?

M.L. Nie, Piotrowski to jest bukowińczyk, który też tam. Ale, kiedy ja dowiedziałam się tego? - Teraz dopiero, kiedy w "Kurierze Polskim" różne artykuły i znalazłam to [...] Ja wypisałam sobie, dam wam. W grudniu wtenczas, kiedy miałam przejść, no przeszłam już do granicy, spadł śnieg ...

A.G. Znaczy - też w czterdziestym roku jeszcze, w grudniu?

M.L. W czterdziestym, tak i nie możliwe było przejść.

A.G. To pierwsze, to było kiedy przejście?

M.L. Ja wróciłam na początku listopada.

A.G. I potem w grudniu miała pani drugi raz iść?

M.L. Tak, przyszłam do granicy, ale nie było możliwe już. Ślady ... Ja pracowałam już cały czas tylko w biurze jako tłumacz. No, później, na wiosnę...

A.G. A ten drugi raz jak pani szła, to z jakimi zadaniami miała pani iść?

M.L. Też tak ...

A.G. Znaczy także gospodarczo-wojskowe?

M.L. Tak.

A.G. A dla polskiego podziemia?

M.L. Też tak.

A.G. Przesyłka taka jakaś do przeniesienia?

M.L. I drugi raz ja wróciłam, pamiętam, na granicę, [tam Bikowo?], nocą przekraczam granicę, straż sowiecka, no czuła, że ktoś ... I tutaj alarm - mieli napaść na rumuński ten pikiet.

A.G. Straż?

M.L. Warta, straż. Przebrali mnie natychmiast jako żołnierz rumuński, jako pogranicznik i tam skryta ja. I czekali, że napadną, ale nie napadli.

A.G. Rumuni przebrali panią?

M.L. Rumuni. Dlatego, że ja już przekroczyłam, tylko ^{oni} nie spodziewali się, że no ... Alarm. W tym czasie już przyjechali ^{ze} do Suczawy i zabrali mnie. Ale to było - pamiętam - noc Zmartwychwstania.

A.G. Ale to znaczy jak już pani wróciła. A tam, jak odbyła się pani jeszcze ta misja? Wszystko w porządku? Długo pani była?

M.L. To trwało jakieś trzy tygodnie, ale ja już miałam tam kontakty, tak że już miałam przygotowane.

A.G. Informacje o rodzinie pani nadal miała?

M.L. Miałam. Wiedziałam, że są żywi, że w porządku, ale gdzie, co, jak...

Tylko wiedziałam, że tam są ... Wie pani, jak przechodziło się i gdzieś w stodole spać u gospodarza, z którym miałam kontakt, to różnie ... [Rojanki ?] to dzwony. Dzwonili tak, Wielkanoc, Zmartwychwstanie, a ja przekraczam granicę. I Pan Bóg mi pomógł.

A.G. Ale też pani szła z jakimś przewodnikiem, przemytnikiem?

M.L. Tak, ale tego przemytnika przy końcu - bardzo porządny człowiek był naprawdę, ale ostatecznie, przed samą wojną - już mnie nie pozwolili więcej przekraczać, już ja tutaj była cały czas potrzebna, nie miałam jeszcze raz, ale tu już czuło się, że wojna się zacznie, tak. I on przekroczył granicę tam jego moskale pojmali i rozstrzelali. I kiedyś już wypędzili moskali z tego terenu, tak - krzyż postawili. A później, drugi raz kiedy zajęli moskale w czterdziestym czwartym - wszystko tam zburzyli. I to był koniec tego przemytnika.

A.G. Jak on się nazywał?

M.L. Mosz [?] Pientielejew [?]. I tak skończyła się moja ... I tutaj wojna, ja byłam w Bukareszcie. przyjeżdżam, wracam do Suczawy i w nocy zaczyna się wojna. Ale ja już w Bukareszcie wiedziałam.

A.G. Sowiecko-rumuńska?

M.L. Sowiecko-rumuńska. Przyjeżdżam, no krótko trwała, ale ponieważ zdaje się, że pomogły dużo moje informacje, które ja ... Pułkownik u nas był JANOWIĆ [?], rumuński pułkownik, ale kiedy w biurze nikogo nie było, to ze mną rozmawiał po polsku. On był spec od radia. Ale tylko, kiedy nikogo nie było, on ze mną po polsku rozmawiał. Tak to zawsze: pani Mario, tak. A wszyscy koledzy moi, tylko mężczyźni byli, wszyscy wojskowi, oficerowie, tak - "Marylka". No koleżanka Marylka. I w tym czasie poznałam ja mego męża [...]

A.G. Też był z wywiadu?

M.L. Tak. O tym nie będę więcej mówić, ale tylko tyle powiem, że był u nas w wywiadzie, w biurze. W Bukareszcie było, no np. Polacy, których pojmali Rumuni na granicy, przekraczali jeszcze, tak, "na czarno", nie zdawali Niemcom. To był obowiązek zdać. To ich aresztowali, ubrali i natychmiast do Bukaresztu, no i tam trzymali, ale nikogo nie zdali. Między tymi była matka, ona z domu [nazwisko nieczytelne], tego, który

pracuje w tym... Pani czytała ten list? [nazwisko nieczytelne] I w Bukareszcie, w każdym tym ośrodku, w wywiadzie, był jeden Niemiec, który wszystko śledził. I mego byłego męża też Niemiec posłał do Buczawy. Jako urzędnik przyszedł, oficer. On był Rumun greckiego pochodzenia, ale z zadaniem, ażeby mnie śledzić. Tu już Niemcy mnie podejrzewali. I przy końcu ja dowiedziałam się. No to już tak stało się, że ja wyszłam zamąż. Nie nasiłował [?] mnie nic, ale taka była sytuacja, że wiedział on coś, kogo śledził, który ze mną spotkał się. I kiedy on mnie wciąż, że jest zakochany i żądał moją rękę, ja powiedziałam, że jestem zaręczona, że mój narzeczony jest w Polsce itd. I powiedział - no tak, ale pani ma tutaj jeszcze jednego kochanka w Bukareszcie. Kiedy mi powiedział to nazwisko, już wiedziałam, że za dużo on wie, tak. I kiedy drugi raz ja wróciłam, po prostu zgodziłam się, wyszłam za mąż ...

Wie pani, co znaczy kochać kogoś?! Tak, ślubu ja kościelnego nie mam, chciał on kościelny. ja nigdy nie zgodziłam się na to, cywilny tak.

I po ślubie cywilnym, świadkiem był właśnie ten pułkownik Janović [?], powiedział [kto?] - wiem, że mnie kochasz, ale ktoś jest, jak myślisz? Podejrzewał, że on coś wie i że jeśli ja odmówię mu, że może być coś złe. A.G. Czyli, że po prostu pani wyszła zamąż pod szantażem?

M.L. Tak, tak!

A.G. A pani wogóle nie kochała swojego męża?

M.L. Nigdy! Wie pani jak ciężko, jak trudno?

A.G. Osobista tragedia.

M.L. Potem rozpisaliśmy [?] się tym i ja dalej mieszkałam tam, gdzie przedtem mieszkałam, tak, a on mieszkał w biurze. Pomieszkanie, gdzie ja mieszkałam, to nie był ośrodek, to było w drugim miejscu, ja przychodziłam do pracy tam do tego ośrodka. Ale on krok za krokiem mnie śledził.

A.G. Ale on panią kochał, pani Mario.

M.L. Kochał, kochał, wie pani co to znaczy Grek? To człowiek całkiem ... Nic wspólnego! Potem rozpisaliśmy [?] się i ja poszłam tam, gdzie ja mieszkałam. A musiałam już razem, tam, gdzie on mieszkał w ośrodku, z nim być. To ja nie poszłam. I później, już na drugi dzień to już po prostu prawie że szkandał był. Ja powiedziałam, że ja się źle czuję, nie mog-

łam, płakałam. Pani Alicjo, czy pani wie co znaczy pójść do łóżka z mężczyzną? Ja podejrzewałam, jak on mi powiedział to nazwisko, że to mój kochanek, to ja już wiedziałam - nie zgodzę się za [nic] wtenczas. I być z nim w łóżku i myśleć, że to jest koło mnie ten człowiek, którego ja kocham, nie !... I takie było małżeństwo ... Tutaj już wypędziliśmy sowieckich z Czerniowiec i tak powiedział pułkownik ... Przed nim nigdy [nie przyznałam się]. Podejrzewali wszyscy. Później on jednego razu, w pijanym widzie, po alkoholu powiedział, że wysłali mnie ażeby ją szpiegować, no ja zakochałam się ... Ja jego nienawidziłam! Później jaka tragedia w domu była! Mój ojciec mi tego nie darował i nie wiedział. Mój ojciec żandarm, a nie wiedział, gdzie ja pracuję!

Przyjechaliśmy do Czerniowiec, pierwsz^m/tym ... Jeszcze tu odciągali się Rosjanie około Pruta, ~~am~~ już weszliśmy do Czerniowiec z pułkownikiem Janovićem [?]. Żydzi i komuniści obstrzeliwali z okien tak i Janović mówi - teraz, pani Mario, a teraz dla pani niespodzianka, dlatego że pani też pomogła, że tak prędko my Czerniowce oswobodzili i wie pani, gdzie nasza siedziba będzie? Tam, gdzie pani kiedyś często bywała - i gdzie pani myśli? - Gdzie był przedtem konsul polski [...]. Dla pani to są drogie miejsca. Tu będzie pani pracować. I tam pracowaliśmy do marca czterdziestego czwartego roku.

A.G. Ciągłe w tym wywiadzie, jako tłumacz?

M.L. Tak, jako tłumacz. Ale wie pani - [latałam] często do Odessy, mieliśmy polską awionetkę na dwa miejsca. Kiedy potrzebowali do Odessy tłumacza języka ukraińskiego, albo nawet Polacy przechodzili przez granicę. Wówczas z frontu było dużo uciekinierów .W Odessie był pułkownik Ionesco Palos [?], on był z białej armii i był bardzo oddany rumuńskiej armii, on był już rumuńskim pułkownikiem. I mnie bardzo uważał. On miał syna, nie miał córki i wciąż mówił - to moja córka! Tak. Często bywało, że samolot z Odessy przewleciał do Czerniowiec, zabierał mnie, ja tylko z tym lotnikiem, tam parę dni pracuję, a później mówi - no, już skończyłaś, a jeszcze zostań, bo wiem, że tam znowu ciebie zaczną ...

Wróciłam do Czerniowiec, wiem, że rodzice zdrowi, bo natychmiast posłali żołnierza, ale nie można było wyjechać do [...], bo trzeba przez Prut,

nie było mostu, zbombardowane, [..] mosty pontonowe. Jakoś na trzeci dzień przewjeżdżam ja z mężem do domu. Jak zobaczył mój mąż ... patrzeć, ten mój ojciec... matka nie była .. no, jak matka, a ojciec to by mnie zjadł ... Tylko tyle powiedział: "No jak, spieszyłaś się wyjść za mąż?..." A wie pani, jak przedtem ... Rodzice chcieli, żeby ... no, córka była panną. I byłam! Ta pierwsza noc, dla mnie - to straszne! Wie pani ... Tak brutalnie ... on czuł, że no ... [..] Należał do Żelaznej Gwardii, jego aresztowali, to później wszystko się ... Ale miał kuzyna generałem, tak, i ten generał jego do armii tak szybko przestawił, żeby skryć, kim on przedtem ... I jako w tej Żelaznej Gwardii on coś tam sprawiał, no przeciw tych anglofilów, frankofilów, tak. Jeszcze jako student już miał takie różne ... Studiował, on był profesorem, prawo skończył, profesor angielskiego, nie był głupi, ale wariat. Wariat okazał się. Nie zgadzaliśmy się.

A.G. Niegdy się pani do niego nie przekonała, pani Mario? Jak długo, ile lat byliście razem?

M.L. Około dziesięciu miesięcy. Ale to w domu co się działo! [..] Później rodzice w Czerniowcach, znalazł pomieszkanie takie, no wtenczas. Niemcy przedtem wjechali, było wolne to mieszkanie, w Czerniowcach pomieszkanie, narodziło się dziecko, córka moja urodziła się, tak. No i matka: "Chodźmy do Czerniowiec, chodźmy do Czerniowiec!" Brat na front natychmiast, do wojska wszedł, bo już taki wiek. że do wojska i na front.

A.G. Do rumuńskiego wojska?

M.L. No, do rumuńskiego, tak. Ojciec nie chciał do Czerniowiec. matka mówi: "No jak my ją zostawimy?" Przecież ona ma jakąś posiadłość, ale kto, w jaki sposób, jaką służbę ma - to nikt nie wiedział. "Jest małe dziecko" - powiedziała. No, przew końcu ojciec zgodził się. Przyjechał do Czerniowiec. Mieszkanie, to był taki dom [..] w jednym podwórzu, to tam rodzice i ja z mężem. Szkandale, tak. On wciąż wiedział, czuł, że ja jego nienawidzę. Waczynał śpiewać tę gwardyjską pieśń jakąś. Ojciec [jak] słyszał tę pieśń, to może pani sobie przedstawić... "Zwariuję, zwariuję, co ona zrobiła!" I ojciec zmarł i tego mnie nie przebaczył. Ojciec do mnie był bardzo chłodny. Matka cierpiała, ale starała się ...

Nic nie wiedzieli, jak to się stało. Pułkownik, wie pani, on był Polak. Polak? - po polsku rozmawiał, z pochodzenia jakiegoś polskiego, widział, że niedobrze... On i w służbie, tak, służbowo różne naruszenia miał i później pułkownik jego wysłał na front i z tym skończyło się. On cały czas był na froncie, raz przybył, to było w [...] czterdziestym czwartym roku.

A.G. A kiedy był ten pani ślub z nim?

M.L. Kiedy wojna? - W czterdziestym pierwszym w czerwcu [...] Ślub był jedenastego czerwca. On starał się przed tą wojną. I w marcu córka urodziła się. Jakoś za miesiąc jego pułkownik wysłał na front.

A.G. Znaczy w czterdziestym ...

M.L. ... drugim już. Wie pani, jak ja chodziłam... tylko takie tutaj miałam siniaki... Nie dawałam się, żeby on mnie nie całował, to tak on mnie gryzł... Aż wstyd! I ja przychodzę do biura, to koledzy ... Ja szalik wciąż nosiła, pułkownik już widział, dlatego starał się ... Koledzy śmiali się: „No Galidescu [?] bardzo zakochany w swojej żonie!”

A.G. Taki namietny ...

M.L. No, na front. W czterdziestym czwartym roku przyjechał on, miał urlop, przepustkę, no i ja nie ... ktoś mi jeszcze powiadał, że tam jakąś Rosjankę napadł... Ja już wiedziałam, jak uderzyć mężczyzną, nauczyli mnie. I tak, jak on podeszedł do mnie, to ja go tak uderzyłam [...] Później po prostu padł, ja bałam się, że już nie wstanie. Prędko poszłam do szefa i powiedziałam: „Albo ja stąd pójdę, albo jego zabierają. On mnie uderzył, ale ja go gorzej. Ja nie wiem, co tam się z nim stało” Tak coś powiedziałam. I później natychmiast powiedział, żeby on opuścił... Nawet jedną noc nie był ... To ostatni raz my widzieliśmy się, tak. Wrócił na front, później on [...] się z Niemcami i walczył dalej już po stronie niemieckiej. Wpadł jako jeńiec gdzieś, już to jego historia. Podał na rozwód, wyjechał na Zachód. Później przyjeżdżał tu, rodzina jego nie przyznawała się, podeszedł do Watykanu już z drugą żoną, tak, i nie przyjął go Ojciec Święty. I on wtenczas poszedł na stronę, że on jest Żydem. I mahometanem był, i Żydem, wariat po prostu. I wciąż chodził, że tylko

mnie on kocha i to swojej żonie mówił. Ma troje dzieci z drugiej żony, jest w Austrii, przyjeżdżał tu, nie chciałam go widzieć i już tyle, że chce - mam też gdzie pisze, że płacze. że on mnie nieszczęśliwą zrobił i żeby rodzice jemu ... Wie pani - teater tylko grał i na tym skończyło się moje małżeństwo. A ja więcej już - nie powiem - rozmawiałam z kolegami, z mężczyznami, ale ja już żadnego mężczyzny nie miałam. Ofiarowałam się dla córki i bardzo trudno żyli ...

koniec str.1 kas.3.

Kas.3, str. 2

M.L. [...]. W marcu, w czterdziestym czwartym roku, to też powiem, już odciągali się Rumuni znowu, odciągali się Niemcy znowu, już znowu Czerwona Armia gnała. nasz ośrodek to był tak nie w centrum Czerniowiec. w drugim biurze pułkownik Polak - Tarnawski, bardzo dużo Polaków pracowało, komendant miasta, tak... Nasz pułkownik, ten już wyjechał, który ze mną mówił po polsku, przybył do nas pułkownik Guanca [?], tak nazywał się, bardzo dużo pomagał Polakom, w tym czasie ja pomagałam - to o tym już za dużo gadać, tak, i Guanca [?] wyjechał z archiwum dzień przedtem, do Suczawy odwiózł. My zostali - ja i jeszcze dwóch kolegów zostało. Rodziców wysłałam już do [...]. Ja pozostałam jeszcze w Czerniowcach, tam miałam walizkę przygotowaną w domu, gdzie mieszkaliśmy. Już nie doszłam, żeby rzeczy zabrać, już ruskie przekraczali Prut, fak. Odciągali się Niemcy. No, jak tutaj, co zrobimy? Miał wrócić z Kamionescu [?], tak, miał przyjechać ktoś nas zabrać. Nikogo ... Nikt nie przyjechał za nami. Tu łączność mieliśmy z drugim biurem, z pułkownikiem Tarnawskim, no ale przerwana łączność i my nic nie wiemy, co się dzieje. A nasz ośrodek nie był w centrum, i tu już napadają partyzany, Ukraińcy. Co robić? No, mieliśmy tam jakieś aparaty, wszystko rozbili, tak, i idziemy pieszo [...]. Wojsko - ja podchodzę do jednego i mówię, że jesteśmy ci i ci, ja miałam dowód, tak, i żeby nas przyjęli, dlatego, że zostaliśmy ...

A.G. Do wojska rumuńskiego?

M.L. Nie, niemieckiego, a ja po niemiecku rozmawiałam i tu ze mną dwóch kolegów Rumunów, oficerowie rumuńscy. Powiedzieli - Co? - chcieliście, to macie! Antonescu nie dał wojska, teraz niech was zabierają do jeń-

ców! I ja nie wiem, skąd u mnie wtenczas odwaga ... Powiedziałam: "Dobrze, no popadniemy, ale co dalej będzie? Czy oni tutaj już zatrzymają się? To, co nas dzisiaj czeka, jutro was może ..." I to trochę jego może i przekonało, i powiedział [...] No jechaliśmy i jechaliśmy... I ja bałam się, dlatego, że on powiedział - no, że ja jako Niemka, że jestem pochodzenia niemieckiego, bo ja różne papiery miałam - mówi - jakiś dość porządny był, bo niemiecki major, mówi, że on z Austrii, dlatego że Austriacy nie byli wszyscy hitlerowcami, tak. Mówi, że on mi da adres, że mogę tam w razie skryć się do Austrii. Dobrze, dobrze, ale kiedy on już mi powiedział, że da adres, to ja mówię - "Ale ja tu muszę zatrzymać się." No i powiedziałam moim kolegom - chodźcie, tak. I opuściłm ich. Ja już po prostu bałam się [...] I później pieszo aż do Suczawy dotarliśmy. A tutaj z Suczawy pułkownik nie mógł do nas dotrzeć do Czerniowiec. Pamiętam: deszcz, śnieg, mróz ... I stamtąd - w Suczawie tylko parę dni - ja przeziębiona byłam już i pułkownik wtenczas mnie też gratulował, że ja pomogłam, że nie popadliśmy... I stamtąd do [..?..], to koło granicy Mołdawii. No tam ja już pracowałam dalej jako tłumacz.

A.G. Ciągłe w wywiadzie?

M.L. Ciągłe. Tam często przychodziło się ... Ja wiem, co to znaczy okopy.. Przychodziło się na granicy czekać na łącznika. Np. to było wojsko niemieckie i rumuńskie, tak. Tutaj Niemcy, tu Rumuni, ja rozmawiałam z Niemcami, żeby starali się, no w którym kierunku iść, a żeby nasz łącznik mógł ... żeby to miejsce było wolne, że czekamy na człowieka ... Wie pani, no różne takie ...

A.G. Dokąd doszła Sowieci?

M.L. Dwudziestego trzeciego sierpnia czterdziestego czwartego roku my otrzymaliśmy rozkaz, żeby ewakuować się do Bukaresztu i przez [..?] tam rodzice byli z dzieckiem, ja ich stamtąd zabrała i przyjechaliśmy do Bukaresztu. Ani pomieszkania ... Znpwu u jednego kolegi zatrzymałam się z rodzicami, ojciec zachorował, zasnął, miał jeszcze emeryturę otrzymać, matka budzi: Jasiu, Jasiu! - ojciec śpi - lekarz - śpiączka, do szpitala, zmarł tutaj w Bukareszcie. Matka zmarła w siedemdziesiątym drugim [..?] roku. Przv końcu mogłam otrzymać natychmiast pomieszkanie śliczne,

żebym ja dalej pracowała w wywiadzie. Powiedziałam - nie! Wojna skończona i koniec! Podałam na zwolnienie, nie przyjęli, ja bez pozwolenia odeszłam. Wysyłali mi pieniądze, trudno, ciężko ... Wie pani, bardzo trudno. Dlatego, że ja nigdy nie miałam, no gotówkę taką. Wysyłali mnie poborcy - nie przyjmowałam. Matka kwiaty z papieru robiła sztuczne, sprzedawała, ja jej pomagałam. Moją powojenną biografię ja spisałam [...]

A.G. Ale dlaczego - że już skończona?

M.L. Skończona. Ale ile ja się nacierpiałam na komunistów!

A.G. Ale wtedy właśnie, kiedy Sowieci weszli, tak?

M.L. Sowieci weszli ...

A.G. Ale ten wywiad rumuński co? - Od razu podpadł?

M.L. Właśnie! [nazwisko ?] natychmiast aresztowali, Antonescu sresztowali, tak. Którzy nie poddali się Sowiecom pracować, ich natychmiast!

Tak. Co jeszcze - całe nasze archiwum zabrali! To był Bodnerasz [?],

taki zdrajca - oficer! Ukrainiec z pochodzenia, ze Suczawy przed wojną.

Tak on skradł pieniądze tego regimentu i później mieli go sądzić. To on uciekł do Rosji, do Sowieców, tak. A później już przyszedł jako szpieg

sowiecki. I jego poznali w Ploesti, i jego aresztowali, on siedział

gdzieś w obozie, a później, dwudziestego trzeciego sierpnia on wszystko organizował tu. I Georgiu Dej też był wtenczas. I on później już został

[...] Bo mówią, że nie, że się spaliło, nieprawda, całe archiwum popadło w ręce Sowieców!

A.G. To już wtedy, przy takiej organizacji, oni pani proponowali tę pracę?

M.L. No tak!

A.G. Pani odmawiała i co było dalej?

M.L. No, później znalazłam ja, tam, przy końcu Bukaresztu, jakiś domek, tak, matka otrzymywała emeryturę po ojcu, tak, i tak żyliśmy. Ja zaczęłam handlować. Ale ja to opisałam wszystko, więc pani [...]

Tam ja napisałam o tym, że od 23 sierpnia do - kiedy mnie aresztowali - handlowałam mąką. Dziecko u sąsiadki zostawiałam, matka ze mną jedzie do [?]

tam kupić mąkę, tak. Przyjeżdżamy w sobotę w nocy, na dworcu kolejowym,

tam w sali gdzieś tam - pełno wszę i wszystko - siedzimy, w niedzielę

idę na targ, kupujemy mąkę i te worki z mąką do Bukaresztu i tam już zarobić coś, tak, póki brat wrócił. W czterdziestym piątym roku wrócił brat z frontu, tak. No, on wstąpił już jako kolejarz i on też miał już nieprzyjemności, kiedy Michała - dzień króla, on już wstąpił już jako kolejarz, tam do biura pracować i musiał kurs przejść. I z kursu wszyscy no jak to młodzież - wszyscy stali po stronie króla byli. Nie poszli na kurs. I poszli na manifestację po stronie króla pokazać ... I na drugi dzień przyszedł do pracy - powiedzieli - nie, możecie iść do domu, jesteście zwolnieni! Może pani sobie wyobrazić? - Brat tutaj swoje pobory zbierał, żeby mnie dać, a żeby ja postąpiła na kurs jako biurowa maszynistka, bo ja nie miałam dyplomu takiego.

Później, ja miałam dyplom z marianek, nie mogłam to przedstawić, tak żeby gdzieś wejść do pracy, tak, bo wszędzie było [nazwa urzędowa po rumuńsku]. bo nasz wywiad należał do prezydium ministrów, tak. Z tym ja nie mogłam ... To szczęście, że ja miałam takie jakieś poświadczenie, że mam cztery klasy gimnazjalne. To z tym ja już mogła. Znałam pułkownika, który pracował w sekretariacie [?] odszkodowań wojennych [?], no i tam pułkownik, którego ja znałam przedtem jeszcze, tak. Ja tam dostałam się, no przjął mnie.

A.G. Ale nie miała pani w tym czasie jakichś kłopotów, bo jednak pani przeszłość ...

M.L. W czterdziestym piątym to było, tak. Ale ja z nikim już ... żadnej łączności [...] Ale pani musi wiedzieć, że oni na pewno mnie śledzili w tym czasie.

A.G. Tak sądzę.

M.L. Ale z nikim żadnego już kontaktu nie ...

A.G. Ale wystarczyło, że za przeszłość ...

M.L. Rumuni nie mieli mnie za co aresztować...

A.G. Ale sowieci!

M.L. A może i mnie zostawili po to, dlatego że wtenczas, wie pani, bardzo dużo aresztowali, że współpracują z "amerykańcami", z "angliczanami".

A.G. A aresztowanie [Tropaniego?], pani szefa i tam innych?

M.L. Jego później. Jego zabrali i puścili w Niemczech [?]. Aresztowali

tego Cristescu [?] tylko, tak. No ten już w Moskwie, Antonescu, tak, z Moskwy, no Rumuni później już tutaj, Antonesca na śmierć osądzili, tak, i tego drugiego. A Cristescu [?] też na śmierć zasądzili. A on wtenczas powiedział tak ... (Cristescu cały czas był po stronie "angliczan", on był anglofilem, tylko że no jakoś tak ...) Wtenczas jak powiedział: "Dobrze! Komu pomagałem? Jeśli mnie dajecie na [...], dobrze! (Na rozstrzał on też był zasądzony.) - to ja wtenczas wydam wszystkich agentów waszych. Ja wam pomagałem!" No i wtenczas tak zrobili, że jemu dali [?]. Dużo agentów angielskich ... Siedzieli i nie wydali ich Niemcom. Siedzieli w Malmaisonie, tam gdzie i Polacy siedzieli. Nie wydali nikogo Rumuni Niemcom! Tak. I brat przyjechał później, na drugi dzień, ich znowu powołali do pracy, bo nie mieli kim zamienić, całą grupę. Brat przyjechał, pomógł on mnie, ja przeszła ten kurs i wstąpiłam do tego sekretariatu [...]. A.G. No i tam pani pracowała?

M.L. I tam ja pracowałam spokojnie. Spokojnie ? - tylko ja wiem jak ... Już jak brat pomagał i czwartego maja - Securitate - Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało na ręce sowieckie.

A.G. Została pani aresztowana?

M.L. Nie, nie natychmiast aresztowana, w czterdziestym siódmym. No to wszystko to, też to jest spisane. Ktoś przetłumaczy pani jak dokładnie mnie aresztowali. Po prostu porwali z domu. Przyszedł agent, to był Besarabczyk, ja nienawidzę Besarabczyków! Tak, to dwuliczni, pracowali z Rosjanami. Przyszedł i prosił, żebym ja przeszła do ministerstwa tam, a w ministerstwie [?] sekretarzem też był Georgiu [nazwisko], adwokat, który nam pomagał. On bardzo dużo pomagał takim, którzy mieli być zdani Niemcom. Adwokat z Czerniowiec znakomity. I on był nie ministrem, ale tak w sekretariacie, a szefem gabinetu był jeden bardzo dobry znajomy, przyjaciel [...], też pochodzenia bojarskiego [?], z Czerniowiec, był kolega też jednego z kuzynów na studiach, razem studiowali jurystykę. I powiada, żebym ja wszystkie papiery zabrała i przyszła tam do biura, żeby dokazać, że już w czterdziestym roku ja była na terenie Rumunii. Dlatego że wtenczas strasznie wysyłali! Rumuni zdawali sowieckim ludzi, już którzy w czterdziestym byli pod okupacją sowiecką jeszcze, nie chcie

li wrócić. To natychmiast ciebie zabrali i do więzienia i wywozili na Syberię, tak. No ja miała wszystkie papiery w porządku, zabrałam i - nie wiem, co mi tak Pan Bóg ... Mogłam, miałam, no obrączkę miałam, no pierścionek miałam, łańcuszek złoty z krzyżykiem, Matka Boska Częstochowska ... To wszystko co ja otrzymałam od matki chrzestnej, tak, to wszystko, tak. Jak ja przyszłam z biura, a on za mną śledził, ja tylko zaszłam do pomieszkania i on natychmiast przyszedł. Ja wszystko to ...

A.G. Zdjęła pani?

M.L. Nie, skąd! Zabrali mnie! Wyszliśmy, a to taki domek był mały, mieszkaliśmy tak na rogu i tutaj taka uliczka boczna. I zamiast iść prosto dalej, on za mną szedł, a kiedy ... Córka płakała - "Mama, bierz mnie z sobą! Mama, idę z tobą!" Tak ja mówię - "Nie, ja przyjdę". A on do niej mówi po rumuńsku: "Nie płacz, matka za godzinę będzie w domu!" I ja tam piszę: "Ta godzina trwała tyle lat i ile cierpienia naniosła dla mojej córki!" Tak. I tutaj natychmiast już czekał ten "czornyj woron", jak oni mówią, jeszcze jeden agent Rumun i szofer Rosjan. Podchodzimy do samochodu i mój agent - żeby ja weszła do tylnego siedzenia. Tam już ten drugi agent czekał, tak [?...] I ja stałam, myślałam sobie ... A to było w porze tak poobiadowej... Ani jednego człowieka na tej ulicy nie było. Ja stałam, myślałam sobie, żeby ktoś mnie zobaczył, co się dzieje, tak.

I on wtenczas ręką jedną tutaj mnie zakrył i z pistoletem w ręku ... Ja tylko tyle powiedziała: "Kryj! - Tego nie boję się!" A on mówi: "No teraz rozkazuje ja, wkrótce będziesz nas słuchać!" I wsunął mnie tam, siadł koło mnie, czarne okulary i głowa tak, żeby mnie na drodze nikt nie poznał. I powiedział: "Dawaj po bystrej", tak, szoferowi. I tutaj, no - numer czternasty, aleja Aleksandra [?]. Tutaj mnie przywiózł! To była NWD. Ja teraz dopiero, jeden kolega mi powiedział to NWD, a ja wciąż mówiła MGB ... Dali mnie sowieckim! Strażnik, tak po prostu, pamiętam, schody, biuro, eleganckie biuro, fotele ... I do tego biura. A w biurze już czeka na mnie cywilny, tak, w okularach. I teczka na biurze. Najpierw po niemiecku, tak, ale to Żyd był - niemiecki? żydowski?, tak - żeby ja miejsce zajęła. No, nazwisko, jak to oni ... I później zaczął - gdzie ja pracowała? Zaczęłam ja jemu tłumaczyć, opowiadać tedy - owędy..

A on wtenczas, bez tłumacza [...] a ja go po prostu nie mogła zrozumieć, niemiecki taki kręcony, no że ja pracowała jako tłumacz języka ukraińskiego - możemy po ukraińsku. Dobrze, po ukraińsku. I zaczął, wie pani, mnie brać w obronę! Że on rozumie, że wina to jest moje wychowanie w domu. Wiemy, że wychowywałam się u marianek. Wszystko wiedzieli! Księża, zakonnice, rodzice winni! Nie ja jestem winna. Że on to rozumie. Ale że to wszystko można naprawić... Wie pani ...

A.G. Tak "pod włos" brali, jak to się mówi?

M.L. Tak. A czy ja wiem, że jeśli wtenczas Czesi [?] przychodzą, co mnie czekało? - rozstrzał! Tak. No, ale że ja mam szczęście ... A jeszcze mówi - no, czy jak ja przekraczałam? Ja milczałam. A później ja widziałam, że on wszystko mi zaczął czytać ... No, przekraczałam, bo nasz Iwan upił się tam gdzieś, mrucał ... - A ty sobie spacerowałaś przez granicę? - W takim sensie ... No ty mnie, dwie godziny tam trzymali, ja wciąż mówiła, że wojna skończyła się, z nikim nawet, nie myślałam z kimś współpracować. Przecież jak wiecie wszystko o mnie, tak możecie wiedzieć, że od dwudziestego trzeciego sierpnia, ja żadnej łączności z nikim - ani z "amerykańcami", z nikim! Wiecie, żyłam w biedzie, pracowałam, no i pracowałam w biurze, niech ktoś powie, czy ja czymś się zajmowałam! Nie chcę więcej słyszeć! No - on mówi - dobrze, wślą matkę na Syberię, dziecko będzie wychowywane w "Diet-domie", zdrowe wychowanie otrzyma, a nie nienawiść, jaką ty otrzymałaś. Nie jest twoja wina, no, ale przyjdzie się tobie posiedzieć [?] tak. I jeszcze co, widzisz, pracowałaś dla kogo? Popatrz [...] Polka z pochodzenia. Zdradziłaś Polskę! Polacy, widzisz, pracują z nami. Polacy mądrze postąpili. I tak zaczął chwalić polskich komunistów, ty tutaj ... A żeby mnie naprzeciw wywiadu, żeby ja coś gadała, żeby mnie zdali ... Popatrz wtedy, my takich ludzi, mamy szacunek dla nich. Po co z Bukowiny uciekłaś, u nas mogłaś być na wysokim stanowisku. Ja mówię, że żadnego wysokiego stanowiska nie szukałam i nigdy nie miałam. No przy końcu widzę, że nie, że nikt mnie nie widział, jak z domu ... nikt nie wie ... I że jeszcze czas wrócić do domu. Natychmiast ja będę w domu, ale zgodzić się ...

A.G. Na współpracę, tak?

M.L. No tak! A co? - Nie i nie! - No niech ja dobrze przemyślę, żeby nie było za późno... Dobrze, przez noc zostaniesz tu. Tak [...] i do celi. Do celi, taka prycza wąska, tak jak pies mogła tam ... Na dole mokro.

Koniec str.2 kas.3

Kas.4 str.1

[...] I całą noc ja myślałam, że brata żal mi, ale matka i dziecko, że będzie wychowane tam ... Co mam robić? Modliłam się, różaniec odmawiałam. I myślałam sobie - powiem, że zgadzam się, tylko żeby mnie stąd wypuścili. Bo na drugi dzień - powiedział - rano wezwie mnie, żeby ja dobrze pomyslała ... I całkiem rano mnie wezwie, a żeby nikt nie wiedział, że mnie w domu nie było. I godzę się, żeby mnie stąd wypuścili. Pójdę do domu, powiem, żeby matka natychmiast z dzieckiem [...], a ja sama pójdę do Rumunów i powiem - jestem ta i ta, aresztujcie mnie. I, wie pani, byłabym największe głupstwo zrobiła!

[skrót : że będą ją śledzić, zamkną, nawet nie dojdzie do Rumunów] Modliłam się, modliłam się [skrót: o wierze w opatrność boską], nic złego nie robiłam, nie pracowałam z ludźmi, co kto mówi, nikogo nie wydałam [...] nas interesował tylko front, wojsko ... Na drugi dzień od rana wezwał mnie - powiedziałam, żeby zaczynał ankietę. Charaszo! - to był generał, komendant tego wywiadu sowieckiego tutaj w Bukareszcie. I natychmiast wezwał strażnika i - "ubieraj ją ot siuda" - żeby mnie zabrał. Zabrał, no tutaj rewizja, tak jak u nich [...] i do celi. Przyszłam do celi, stałam u progu, myślę sobie jak przeskoczyć. Wie pani - dwudziestego czwartego maja - ja w sukieneczce i sandały takie letnie. Jak przeskoczyć, żeby nie namoczyć już te ... I od razu do pryczy. Tak stała w progu, on myślał, że ja nie chcę wejść, jak mnie pchnął, tak i głową ja uderzyłam. I dlatego teraz ja bardzo bałam się, bo teraz ja znowu upadłam na tę stronę, uderzyłam się [...] Drugiego grudnia. [Głowa do ściany! Wie pani jak to było? Tak jakby dzwony gdzieś dzwoniły, tak w głowie mnie wciąż dzwoniło. Później przestało, ja na tę prycz padła i tak leżałam. Bez żadnych kompresów, bez niczego [...] Więcej mnie nie wezwano [...] jakieś pięć dni ja tam siedziałam [...], ale na drugi

dzień, na drugi dzień, kiedy ja powiedziałam "nie", matkę zawołali, powiedzieli żeby poszła też z dokumentami, no do Ministerstwa Spraw [...], a dziecko tam u sąsiadki. To było po obiedzie, na drugi dzień, kiedy ja już odmówiłam. Poszli do matki, zabrali. I też tam na aleje Aleksandrów [?] przyprowadzili i to w tym czasie zrobili rewizję u nas w domu. Nic nie znaleźli, jak też matkę... Bo ja miałam bardzo dużo zdjęć z Odessy, wszystkie dokumenty ja wtenczas straciłam. Matka prędko, jak widziała, że ja w nocy już nie przychodzę, a tu już słyszeli, że aresztują, zabierają, wywożą, wiedziała, że coś nie w porządku. Ja już wiedziała, że tutaj znikł jeden, drugi kolega, wiedziałam że ... No, cóż miałam robić? Matkę nastraszyć? No, milczałam. I matka wtenczas, my mieszkali w takim domu w podwórzu, mały domek taki. I matka wszystko zabrała i na strych. I to wszystko szczury zniszczyli! Tak. [...]

A.G. A oni tego nie znaleźli?

M.L. Nic w domu nie znaleźli, oni - kiedy przyszli - nic nie znaleźli, a żeby mnie ... Byłoby dużo! Miałam tam zdjęć takich [...]. Ale na Aleksandrów więcej mnie nie wzywali, jakie pięć dni ja tu odsiedziała i później do Constanzy, do więzienia. W Constanzy sowieckie więzienie nazywali "Smiersz". Wie pani, co to znaczy? - Śmierć szpionom! - to był "Smiersz". No, tam popadłam! Postarał się generał! Moi koledzy wciąż mówili - jakiego ty pecha miałaś! No jaki to zaszczyt dla ciebie! Bielinki [?], pułkownik Bielinki [?] to był komendant śledczych w Constanzy. Był moim śledczym. Był najgorszy! Żyd [?]. A tłumacz Sasza [?]. I zaczęło się śledztwo. Wieczór wzywa mnie, trzyma i wciąż - zabiorą córkę, matka - Syberia. To nie było, nie było dnia, nocy, żeby mnie nie wspomniał, gdzie moje dziecko ma być, tak. Nie bili i ja często dziwiłam się dlaczego jednych bili, a nas nie bili [tych ze Specjalnej Służby Informacji], tak. nie bili. A w karcerze - tak. I ja odsiedziałam w karcerze. Nie wiedziałam dlaczego? A właśnie jeden kolega, który był bardzo bity - nie mój kolega, ale to był sekretarz młodzieży serenistów [?], od Maniu [?]. Pani słyszała o Maniu [?] - jego sekretarz. Ja dałam książkę Dubickiemu i tam w dużo miejscach podkreśliłam. On pisze, że właśnie strasznie bili tych polityków, tak, a żeby od nich coś wydobyć. Od nas ... Nas nie bili, oni

wszystko wiedzieli o nas, bo przecież cały materiał był ... I my już dla nich nie byliśmy ... Dlatego, że to wszystko było w czasie wojny. Oni bali się tych polityków, tak. I jego bili, właśnie w tej książce opisuje.. Mnie nie bił, męczył, że "Będziesz żyć razem z białymi niedźwiedziami, w tych pantofelkach będziesz tam spacerować" No, takie ... I - co najgorsze - córkę zabiorą! I w nocy wezwie mnie na śledztwo, trzymając godzinę coś, jakies tam pytania i później - zabieraj ją do celi! Zajdę i tylko zasnę - znowu mnie ... I tak w nocy może dwa, trzy, cztery razy. Tylko ja zasnę, już jestem trochę skołowacona i wtenczas na nowo ... Cella - powiem jaka cela. Wysoka, jakies - ja wiem - trzy metry. Bardzo wysoka! Mur i [posadzka ?]. Łóżka żadnego, tylko na podłozę, z desek, tak, w tej sukieneczce na tych deskach. Tutaj miałam już taki siniak [..] Obmyć się -nie. Tylko tam jak do tej toalety, no jaka tam ona jest, to oczy - tam ciepła woda, strumyk taki - oczy ja tylko mogła ... I ta sukieneczka! No już zaczęła od potu, gorąca - lipiec! Tak, w maju aresztowali, czerwiec, lipiec, to już na mnie wszystko zgniło. Strasznie pociłam się, gorąco było tak i pewnego dnia przvchodzę i podnoszę tak sukienkę - zobacz! - Mogę tak dalej tam być, tak? Wtedy ten Bielinkiew [?] zlitował się i dał mnie wojskową, żołnierską [...] szvnel - jak oni mówią - żeby tam pościelić. I tak dalej ja na tym była i ... Znowu zaczęli, później już, zaczęli co do współpracy z Polakami, to już było trudniej, oni dużo wiedzieli no i był tam jeden człowiek, który przvznał się, że też z grupy tych Polaków, powiedział, że zna mnie. No i za to w karcerz! W karcerze trzy dni. Karcerz.- Mur, to nie było w tym samym budynku, tak osobno tak. Jakies - ja wiem - dwa metry, cement i tylko słoma taka, tak. I drzwi takie żelazne na takiej szvnie. Lipiec, gorąc, słońce było w te drzwi, powietrza wcale. Na górze tylko taka - okienko takie do powietrza Tylko tego nie można było dostać.

Dwa dni ja wytrzymalam, na trzeci dzień ja zemdlałam. Stamtąd mnie zabrali, dalej śledztwo i przy końcu ten Bielinki [?] wvjechał gdzieś do Moskwy, nie wiem, i dali mnie na rękę pułkownika Rosjana - Trestianski [?]. Całkiem inny człowiek był. Przyszłam ja tak obdarta taka, bosa - wtenczas ja bosa przyszła do niego - patrzy się na mnie, no i mówi, żeby ja napi-

sala kartkę, taki listek do domu, ażeby mnie z domu - "Czy w domu kto jest?" - Ja mówię - "tak, matka" - żeby wysłała mnie jakieś ubranie. To zda je się był już sierpień. Po tym karczerze, po tym wszystkim.] A, jednego dnia, co jeszcze ...Jednej nocy też tak parę razy mnie wzywał i gdzieś wyszedł tylko strażnik został u drzwi. I ja tak - biuro, stół, takie biuro on miał, krzesło, a tutaj takie nie krzesło - taboretka - i ja na tej taboretce. I ja taka zmęczona, tak i zasnąłam. On przyszedł [Bielinkow?] i - wszyscy, wszyscy kto - bardzo mało kto miał jego za śledczego, nie wiem jak, że jemu podpadłam, tak - i na raz czuję, że coś mnie upiekło i ja patrzę, a on tak papierosem tylko dotknął i skóra tak .. [...] Kto jego znał, znał - sadysta, tak [...] I zaczął się śmiać. Ja nie płakałam, Wie pani, kiedy mnie było bardzo ciężko - ja nigdy nie płakałam. I to ich bardzo denerwowało.

A.G. Denerwowało?

M.L. No i później znowu do celi. W celi, spać nie wolno w celi i leżeć nie wolno. Tylko chodzić albo siedzieć i wciąż był tam strażnik jeden Tatar, ale był jeden Rosjan - Żenka. Ten jakoś tak czuł dla mnie współczucie. Kiedy on był, to on nie chodził do "szpiega" wciąż patrzeć się. Tatar tylko cały czas otwierał: "Wstawaj, chodź!" i td [...] W noc nie śpisz, w dzień musisz chodzić albo siedzieć i tak ja ten czas przeszła. Wrócił Bielenkin [?] Trestianski, tak, napisałam kartkę do domu i matka wysłała mnie ubranie, wysłała kostium - spódnicę, taki żakiet, bluzki, sweter, pończochy i buciki, co ja otrzymałam. I tak matka dowiedziała się, gdzie ja jestem. Matka w tym czasie pracowała w fabryce bardzo ciężko. Córka więcej na [?] tym, bo ksiądz, tam była taka parafia, ksiądz Niemiec, który siedział przedtem, jak Niemców zabierali. Jako Niemiec był gdzieś na Donbasie, wrócił i córka u niego tam więcej, tam jej jedzenie dał, póki matka przychodzi i zabiera dziecko stamtąd. Ze szkoły ją wgnali - już to opowiadałam ...

A.G. Jeszcze raz, pani Mario. Jak było z tą szkołą?

M.L. Ona chodziła do tej szkoły do [rumuńska nazwa], bo na Beru [?] mieszkali. Jednego dnia, nie wiem, coś jakieś dziecko coś powiedziało - na Stalina, czy ja wiem! I przychodzi dyrektorka, profesorka rumuńskiego i

jakiś inspektor. I każde dziecko pyta się, co ta dziewczynka powiedziała? I jedna mówi, druga coś innego powiedziała, pyta się córki. A ona mówi - "Babcia moja nie posyła mnie do szkoły żebym ja słuchała co kto mówi, a żeby się uczyła. I ja nie słyszałam." To wtenczas profesorka rumuńskiego mówi: "A spytała się kto jej matka? Dlaczego babcia ją posyła do szkoły? A gdzie jej matka? A matka jest wróg narodu. Matka jest przysądzona na śmierć!" I td. I to córka, która wie, że ja gdzieś pracuję i przvjadęczy nie mogę ppzvjechać i td. Przychodzi: "Babciu okłamałaś! Matkę rozstrzelali, matka wróg!" i zaczęła płakać. I przez parę dni już ją ze szkoły wwrzucili.

A.G. W którym to było roku?

M.L. W którym roku to było? Ja w lagrze wtenczas była ... Ja nie wiem, w której klasie ona ... Jeszcze nie była w liceum. Później, żeby wejść do liceum, to ona weszła jako ... Pracowała w fabryce i wieczorny kurs ...

A.G. Szkoła wieczorowa?

M.L. Tak, ona maturę zdała, tam pomagali jej. No, może pani sobie przedstawić - rano ona szła do pracy, po obiedzie do domu - uczyła się, wieczór na kurs. A rano przychodzi do pracy, a ta chłopka, bo tutaj już pełno było tych komunistek, które ze wsi przywieźli. po rumuńsku, tak - "I dla mnie to zrób, ja mam dzieci w domu, ja muszę dzieci wychować, ty chcesz być panią, no pracuj i dla mnie!" I ona milczała i dla wszystkich - kto jej coś mówił - pracowała. I tak zdała maturę, na uniwersytet już nie postąpiła. Majster bardzo jej pomagał, dlatego że on też był w takiej sytuacji nie bardzo. No, widziała pani to zdjęcie. I tak z moją córką była matka. Ja powiedziałam matce ... Matka wstawała rano, rano szła do fabryki, wszędzie podłogę myła, wszystko robiła. Później - tam był dyrektor - Żyd - który pomagał bardzo. I później mówiła, że to ona mleko rozdawała tym pracownikom i dla niej więcej mleka dał, żeby ona zabrała do domu [?].
..] Powiedział, że mam te rzeczy z domu, ale jeszcze nie otrzymałam. No już kończę moje sprawy.

A.G. Śledztwo?

M.L. No, że będę przesądzona na [?]

A.G. Dożywocie?

M.L. On wciąż mnie mówił, że dożywocie na pewno otrzymam. Już skończył te moje śledztwo. I wtenczas tam w tej celi, no znowu w celi. Dają mnie druga cela, to było tak w suterynie, a tutaj na parterze, może taka mniejsza niż tu. Łóżka, sienniki, prześcieradła, koce, poduszka, tak. I kobiety. Kobiety Rosjanki, które, kiedy odciągali się Rumuni, no z Rumunami ... Wyszła za mąż za jakiegoś oficera. Wszystkie byli albo z baletu albo śpiewaczką z opery i były jakieś sześć kobiet. No że tutaj już ulokują mnie. Ja tylko podchodzę - Boże mój! Myślę sobie teraz zaczyna już po Odessie! Pierwsza balerina opery z Odessy - Wala Perszowa [?], aresztowana. Jej mąż, inżynier, pracował przy kolei rumuńskiej, w czasie okupacji rumuńskiej, ona tańczyła w operze w Odessie i ja ją poznała w Odessie. Bywałam w Odessie czasem i do opery szłam. Ona, jak mnie zobaczyła, ja ... Może pani sobie przedstawić - ona w strachu i ja, że zaczniesz teraz... O Odessie nigdy mnie nie ... Tutaj patrzę się - gosposia Leona Ostrowskiego, Nadieżda Nikołajewna! W czasie, kiedy ja - to zdaje się w czterdziestym trzecim roku - wtenczas Niemcy wciąż domagali się, że chcą ze mną rozmawiać, a pułkownik powiedział - no, jej nie ma tutaj, ona pracuje teraz w Odessie. tak [...]. Tuszowali Rumuni, a żeby to jakoś skryć, bo jeśli by ja popadła Niemcom w ręce, to mogli mnie męczyć i wtenczas by i cały rumuński wywiad popadł, że kogo trzymał i że pomagał Polakom, wie pani. To była sytuacja bardzo trudna i mówi pułkownik z Odessy: "Wiesz, już jesteś zmęczona - to w lecie było - w czterdziestym trzecim roku było, - to pojedziesz odpoczniesz trochę u Leona." A Leon był w Nikołajewsku, tak, to daleko jest od Odessy. I samochodem do Leona. Ja u Leona byłam może dwa dni, czy trzy dni tam i była u tej gosposi. Ona tam trzymała - no jak powiedzieć - biuro Leon miał. A Leon - no teraz wysłałam [...] jeden Rumun [?] co pisze o Leonie. To jest Polak z Besarabii, kapitan niemieckiej armii, tłumacz króla Michała, tłumacz Rodescu który generał, no on, on później czuł, że jego sowieccy będą aresztować i zdążył samolotem ...

A.G. Leon, - jakie nazwisko?

M.L. Leon Ostrowski, Leon Adam - takie jego nazwisko. Na [?] jest jego mogiła. I opisuje właśnie: Leon Ostrowski, kapitan armii rumuńskiej, z

teny
nie pochodzi
o wy.
nie słowo
nie karta

z
aussy/-
ocni ?

pochodzenia Polak [...] No i opisuje takim jakim on był. Bardzo dużo on pomógł Polakom. [...] wtenczas z różnymi papierami, no "na czarno", tak, stamtąd wyjechać i do Bukaresztu, bo i Rumuni nie bardzo stamtąd przyjmowali, bali się, czy to nie szpiegi jakie. No, on pomógł bardzo dużo Polakom. Przyjechali tu do Rumunii, do Bukaresztu, a później wyjechali "na czarno", wyjechali z Rumunii, tak, że mało kto został. Ale bardzo dużo pomagał. No i ta, jak mnie zobaczyła [...] Ja zrobiłam się, że nie znam ani jedną, ale Wala ^{Perszowa} ~~Perszowa~~ wciąż tylko opowiadała o operze, o swoich tańcach i wciąż podsłuchiwali. Ja nigdy z nikim nie rozmawiałam, ona już po rumuńsku rozmawiała z Walą Perszową jak była. Ona tutaj z Rumunów odciągnęła się z mężem, aresztowali męża, jak i ją jako szpiega. Ona tutaj pracowała w instytucji, balet uczyła [...] Przedtem była szkoła baletu prywatna i w czasie kiedy ona dawała lekcje - przyszli ją zabrali, tak nawet w stroju. I tutaj już jakie pięć dni w łóżku, tak [...] Pewnego dnia wezwał i powiedział, że pójde ...

koniec str.1 Kas. 4

Kas.4 str.2

... do lagru, wie pani, żeby [...] A jeszcze później, innym razem, Bielinkiew [?] wezwał, że no już zakończy moje ... Opowiedziałam, jak ja przyszłam bosa, to mówiłam, jak ubrania otrzymałam, tak, - że na drugi dzień generał chce ze mną rozmawiać. Że już zakończona ta sprawa, ale że on mi ma jeszcze parę pytań zadać. A ja mówię: "bardzo dobrze, spytam się dlaczego ta rana moja się nie goi". A wie pani, co ja robiłam wciąż jeszcze?

A.G. Drapała pani?

M.L. Tak, żeby ... I ja nie wiem, czy to spowodowało, czy co, że naprawdę poszła no tam - jak oni mówią - do tej bani, tak, wymyłam się, dał mi to ubranie, co ja już w domu otrzymałam, ale na drugi dzień już żaden generał do mnie nie podszedł, tylko rano do sądu. Sąd. Sala, major - - sędzia, dwóch kapitanów - asesorów, sekretarz sądowy, tak, który wszystko zapisuje ...

A.G. Czyli pisarz taki sądowy?

M.L. ... i tłumacz ten, Sasza [Roth ?] - to też Żydzi, Żydzi! No i zaczęli. Za co mnie obwiniają, wszystko tam gadali, gadali, a ...

A.G. Jaki był akt oskarżenia? O co?

M.L. Szpiegostwo na korzyść Polski i rumuńskie [?]. Ja mam ...

A.G. Ma pani wyrok swój?

M.L. Tak. [Paragraf] 58-6 - polsko-rumuńskie szpiegostwo ...

A.G. No dobrze, ale Rumuni przecież byli w pewnym momencie sprzymierzeńcami. No to na korzyść Rumunów - szpieg?

M.L. Na korzyść Rumunii ...

A.G. A, nie! Po stronie niemieckiej, w porządku! Przepraszam, już mi się pomylili w historii. Pani Mario, historia jest tak skomplikowana, ta wojenna!

M.L. Ale nigdy, nigdy mnie nie zarzucali ...

A.G. Że Niemcom?

M.L. Nigdy! I ... no tam czytali to, czytali, ja tylko ... A cóż, że dziecko zostanie wychowane - to mnie strasznie bolało, tak. I jak sala ta, jakieś ławki, ja w ławce, a z tyłu żołnierz z automatem, tak ... I słuchałam, później powiedziałam, czy mogę ja z tłumaczem, czy mam ja prawo też coś powiedzieć? Oni mówią - "Dobrze, macie cały materiał." Ale ja nie zgadzam się, dlatego, że ja nigdy nie przekroczyłam granicy. Nigdy ja nie przekroczyłam granicy na terytorium sowieckim. Bukowina, ja urodzona w Bukowinie. Czy ja przekroczyłam tam Dniestr^e? Jak mogę ja?

A ... I tak [...]

A.G. Bo to po rosyjsku cały czas się odbywała sprawa? Z tłumaczem, po rosyjsku?

M.L. Tak, ale tłumacz to - Sasza Roth [?] mnie na ruski tłumaczy. A przy końcu mówię - czy mam ja prawo na ostatnie słowo? - Mam. To ja, pani Alicjo, co ... Powiedziałam, żeby mnie dali garść ziemi. A?! Nie dość ci? Rumuni ci nie zapłacili za tę ziemię, której broniłaś jej? Ale nic nie powiedzieli. Damy. I to zapisali. Tu, po śledztwie, po sądzie.

A.G. A jaki wyrok?

M.L. Piętnaście lat. Wtenczas dawali pięć, dziesięć lat. Ja - piętnaście lat. A na drugi rok, no Tropani [?] sądzili po mnie, on w czter-

dziestym ósmym zdaje mi się był aresztowany - już dwadzieścia pięć, brat - dwadzieścia pięć, już wszystkim. Ja jestem ta, że ani dziesięć, ani dwadzieścia pięć, to było ...

A.G. Pośrodku ...

M.L. Ja byłam taka, że najwięcej otrzymałam - piętnaście lat, tak. No Syberia, itd, gdzie niedźwiedzie te miały spacerować itd. I mam prawo - tą ziemię. A cała Syberia będzie moja! Nie - ja stąd chcę! ja chcę garść ziemi! No dobrze. Po sądzie zaprowadzili mnie na podwórze i jeszcze tam zebrali się mężczyźni sążeni - Rosjanie. Rosjanie - ten major, oficerowie sowieccy, którzy nie chcieli wrócić do ojczyzny. I tutaj już po rumuńsku nauczyli się. No - zdrajca. Ci już jako zdrajca. I podchodzi do mnie Bielinkiew [?] - "No i kak?" Nic ja nie odpowiedziała. Przychodzi tłumacz - ja wciąż nic. Jeszcze po ukraińsku ze mną mówił, to ja odpowiedziałam. A jeśli ruskie jakie słowo, to robiłam się ... Nawet i "kak" - to ja wiedziałam ... No, że on powiedział - poznam, jak wyglądają białe niedźwiedzie! Ale wie pani, co mnie wtenczas ruszyło? - Podchodzi komendant więzienia, którego ja przedtem nigdy nie widziałam - kapitan, podchodzi do mnie - i to wciąż u mnie było - Polka z Rumunii, polaczka rumuńska, tak oni kręcili, ale wciąż Polka. I podchodzi do mnie z moją teczką i mówi, że ja miałam jakieś ostatnie słowo? - "Tak, z tłumaczem." I tak, wie pani, nigdy nie zapomnę - głęboko patrząc mi w oczy, tak: "Wiesz co? - Ja ci stąd, z terytorium więzienia nie dam ziemi. Otrzymasz na granicy". I oddał temu, który z nami miał [...]. Z Constanzy - podróż. Wagon towarowy. I wie pani, jak ... Wagon taki - tu drzwi, tu i tu - taka zrobiona jak ściana z drutu kolczastego - tu mężczyźni, a tu kobiety.

A.G. A pośrodku strażnik chodził?

M.L. Tak, i ze mną jakieś cztery czy pięć Rosjanek, które też sążili, jako że zdradziły ojczyznę - wyszły za mąż za Rumunów. Też Walę Perszową zostawiłam tam i ta gośposia Leona też tam została w więzieniu w Constanzy. Tylko ja i jeszcze cztery, z którymi ja kłóciłam się bardzo, po rumuńsku już rozumiały, ale zaczęły, że Rumuni [...] mamałygę tylko jedzą i tak jednego razu mnie tak wszystko rozzłościło, mówię: A po co ty wy-

szłaś za Rumuna? Ty wiedziałaś, że on żonę ma w domu i dzieci może? Co ty szukałaś w tej Rumunii?" Tak. I później już przestali, a to, wie pani żeby pokazać, że one są przeciw. "A co ty szukałaś w tej Rumunii?" Tak. Uspokoily się, no dojechałyśmy do granicy. Na granicy otwiera wagon, podchodzi żołnierz i woła mnie - "Rumunka!" - Ja milczę. No wtenczas - "Kto jest tutaj, jedzie z Constanzy, nie Ruska?" - Ja wciąż stałam. - Żeby ja podeszła do drzwi ... Ja bałam się. Myślę sobie, tutaj nikt nie będzie wiedział, co ze mną się stało. Trzask mnie kulą w łeb i ... zrzucił mnie, tak, na granicy! Nie wiedziałam nawet, że to granica, tak. I ci mężczyźni - między nimi major, rozmawiali już po rumuńsku, tak jak rozmawiali, mówią: "Dute, dute - idź, jesteśmy tutaj, zbuntujemy się, jeśli już będzie" ... Podchodzę, a on mnie mówi: "Dawaj płatok!" - żeby ja jemu chusteczkę dała. Ja chusteczki żadnej nie miałam. Dała mi jedna Rosjanka chusteczkę, ja podchodzę z tą chusteczką - a Rosjankom tak powiedział, żeby twarzą do ściany, każda z twarzą do ściany! Ja podeszłam, dałam mu chusteczkę i mówi mi: "Patrz się - tu granica, tu przejdziesz. Powrotu dla ciebie nie ma." I przynosi mi w chusteczce garść ziemi [...] "Patrz się dobrze - tutaj granica". A Rosjankom powiedział - nie wolno im, tak z głową do ściany, że nie mają za czym płakać, zdradzili ojczyznę, nie mieli co w Rumunii szukać. I tak zaczęło się. Co mnie wtenczas też tak, że co Rosjanie, ci oficerowie, co oni tam^{mi} byli, którzy też zdradzili, później zaczęli ich besztać: "Zostawiłaś dziecko, zostawiłaś męża, poszłaś za Rumuna. I popatrz na nią ..." Mnie jako przykład! Ja już to nie ścierpiałam. Mówię - "Zamilczcie, zamilczcie!" - po ukraińsku. Zaczęli mnie konserwy przerzucać, nic ja nie przyjęła, tak. Tylko jeden tam major powiedział - "No jeśli będziemy gdzieś w pobliżu w łagrze, będziemy ci pomagać." Mówię: "Ja żadnej pomocy od nikogo nie potrzebuję". Po ukraińsku z nimi rozmawiałam, po rumuńsku. Tak, przejechaliśmy granicę do Dniepropietrowska. No, dalej będę - w Dniepropietrowsku co mnie czekało, a później w Boćmie co mnie czekało! Ale w Dniepropietrowsku wiedziałam, co znaczy błatniaczka, bytowyczka, tak. Koło mnie kobieta, która zjadła dziecko, a tutaj balerina z Moskwy, która zabiła, odcięła głowę swemu kochanku i później tańczyła taniec Salomei! I coś - parasza

koło drzwi i tutaj beczka z wodą. Że nie można było przejść. A sala dość duża, ja nie wiem, ile tam, koło sześćdziesiąt a może i więcej osób. I Ukrainki wszystkie te - My mówili już to - no drugim razem. [Przerwa w nagraniu]. W Dniepropietrowsku przyszło pieszo iść, kawał, aż do więzienia. I w więzieniu duża sala i tam tak jak śledzie na podłodze. Podłoga z desek była. Jedna koło drugiej, jedna chciała się na drugi ... to musiały cały rząd też tak się ... Do tej paraszy to już prawie że nie możliwe było dojść. Przez całą drogę karmili nas śledziem suchym, tak, wody mało, chleb ... I tam jakieś dziesięć dni siedzieliśmy. No, powiedziała mi pani, ja tam spotkałam tę kobietę, że córkę zabiła, zrobiła "studencie" [?] - pieczeń i to jadła.

A.G. Chora była, nienormalna, czy ...

M.L. Nienormalna? Ja wiem ... I ta balerina z Moskwy, która zabiła, odcięła głowę swemu kochanku i tańczyła taniec Salomei. I różne błatnyje i bytowyczki, tak. Jedna np. córka dyrektora jakiegoś. Matka, to nie matka a kochanka tego jej ojca, kąpała się w mleku, tak dobrze żyli jedni, a drudzy z głodu umierali u sowieckich. A ona jako uczenica zamordowała swoją koleżankę, tak, siekierą w głowę. Za to ją sądzili. I takich dużo było. Tam dziesięć dni odsiedzieliśmy, no przyszedł kupiec nas kupić, tak i do obozu. Stamtąd do Poćmy. W Poćmie znowu do więzienia takiego, to nazywa się więzienie tranzytne, znowu kąpiel, znowu ...

A.G. Przesyłkowe ?

M.L. Przesyłkowe. I tutaj pierwsza czy druga noc. te z desek takie prywatne trzypietrowe od jednej ściany do drugiej, tak, i dużo było z [....] starszych kobiet, jako partyzantki. Że dała tam kubek wody jakiemś tam przechodzącemu i za to dwadzieścia pięć lat. I jedna taka staruszka zaczęła po rumuńsku rozmawiać, tak, i ona w nocy często wstawiała. I mówi - wiesz co, a żeby drugim nie przeszkadzać, ja wolę tak około ściany. Chcesz ze mną - dobrze. I wie pani, tylko był ten już "odbój" [?] i tu na raz światło gasi się, rozbijają drzwi i wchodzi błatnyje. To coś straszego! Światła nie było. I ja mówię, jeszcze wszyscy mówili, że to było zrzędzone wszystko ze strażnikami. Jak można było rozbić tak drzwi i nikt nie [....] I ci zrobili wszystko, co mieli zrobić. I wie pani, tak nie po bo-

kach, ale tak po prostu, jak weszli w drzwi i ... od razu na nary te weszli, na trzecie piętro. Kobiety zaczęli krzyczeć po rusku "Ja tiebia mat, ja tiebia mat", a oni po rusku "Mat nie mat, dawaj!", wie pani. Tak. I było bardzo dużo dziewcząt z Ukrainy, dziewice ... Coś okropnego, co się działo! Krzyk, a w pobliżu był też taki, no to nie był obóz, to byli w celi, to w więzieniu było. Mężczyźni byli, tutaj żona, tam mąż, tutaj siostra, tam brat i kiedy usłyszeli krzyk w celi kobiet, podjęli oni krzyk - co tam się dzieje? Aż dopiero wtenczas przyszli strażnicy i zabrali ich. Ale to już, wie pani, ile tam dziewcząt ... I ile tam w ciąży zostało, ile tam syfilisów nabrali ... Okropne! Jeszcze tam no natychmiast do tej sanczasti - jak oni nazywają - zabrali tych dziewcząt ... Do rana już nikt nie spał ... I później, jakieś dwa dni my tam byli, starali się nas prędzej wysłać do lagru, do obozu. A to byli błatnyje "INTA". Oni też byli na pieresyłkie, nie wiem dokąd ich ... No, później już też, w tych wagonach towarowych dalej, i pieszo, i na saniach, dowieźli nas do tego lasu, gdzieśmy już pracowali w lesie. Tam było: Ukrainki, bardzo dużo Litwinek, Łotyszki, no i pani Zosia. Pracowałam w lesie, biłam Rosjankę i za to siedziałam w karczerze. Jak stało się? Źle mnie było, poszłam do sanczasti, a przede mną była jedna z Besarabii. I wciąż mówiła - ona po rosyjsku nie umiała - staruszka, płacze i mówi: "Gore kaput" [?] - "Mnie głowa boli", a za mną siedzi "stukaczka stoi - "kaput, kaput tiebia!" A ta biedna płacze, doktorki nie było, to była felczerka, tak. Też z frontu jakaś, nie wiem za co ją tam wysłali. I jak ja usłyszałam "kaput", ja mówię: "A ja tobie dam zaraz kaput". Ja ja odwróciłam się, ona nie spodziewała się. Jak ja ją biłam tylko w ten ... Już później bałam się, że zrobię co ... Ja dość mocna była [...] tak dobrze biłam ją w krzyż i później ...

A.G. Uderzyła ją pani?

M.L. No co - uderzyłam? Biłam! Tak. I "stukaczka" ... Wszyscy wiedzieli że ona jest "stukaczka", ale bali się, dlatego ^{że} ona chodziła do komendanta. Ale za to ja mam ... "Ja tobie zrobię zaraz kaput!" Tak. [...] Później przyszedł komendant: "Ty co?" - Co ja tutaj rewolucję robię? Ja

mówię: "Dzisiaj ona [...], a jutro przyjedzie komisarz z Moskwy i zobacz [...]. On był Ukrainiec i był taki ... Dobrze obchodził się z nami [...]. [Ze śmiechem] Ale ja za to odsiedziałam w karczerze! A bali się. Później "stukaczki" bardzo już mnie się bali. Wiedzieliśmy kto jest ... Pani Zosia była "wodowozem", wie pani. Przywoziła tam z jeziora jakiegoś wodę do picia. Pracowała za zoną, u tych "wolnych". I często przyniesie mnie tam coś, czy ziemniaka jakiegoś gdzieś schowa i przyniesie mnie. Przyjde z pracy taka zmęczona ...

A.G. Pani pracowała wtedy w lesie?

M.L. W lesie, w lesie! Na powale, na powale, tak. I zdejmuję te walonki, tak już wciąż: "Biedaczka ty moja, biedaczka!" No, ja tam pracowała póki zachorowała na "obrostek?"

A.G. Wyrostek robaczkowy.

M.L. Tak. I wciąż bolało mnie i źle mi było, wymioty. I nikt nie ... Do pracy! Nie masz trzycięści dziewięć? - Do pracy, do pracy! Aż pewnego dnia źle mi się zrobiło w lesie, wysoka gorączka, i mnie wtenczas już po prostu na saniach do saneczki, gorączka wysoka, a lekarza nie było. Lekarz był w obozie męskim, to jakieś dwadzieścia kilometrów. No teraz już pozwała lekarza. Przyszedł, mówi: "Zakażenie" [...]. Już całe to było w tym ... I do szpitala [...]. Ja miałam operację.

A.G. Zrobili operację?

M.L. Żeby pani wiedziała! Nikt nie wierzy, że ta operacja zrobiona! Tak ładnie! Tak. Lekarze, kiedy przy badaniu patrzą się - kto operował?

A.G. Pani mówi, że najlepszy lekarz w łagrach? Też więzień?

M.L. [...] Był tak szpital oddalony od tego obozu, gdzie ja pracowałam, dla wszystkich obozów.

A.G. Ale też więzienny szpital, więc lekarz pewno ...

M.L. A lekarz odsiedział dziesięć lat ...

A.G. Już był wolny?

M.L. Tak. Bardzo porządny Rosjan, ale nienawidział komunistów, odsiedział dziesięć lat. I przywożą też błatnego. On miał tatuaż. I, wie pani, tak stąd, tu głowa - diabeł z rogami - a tutaj język aż ...

A.G. Acha, aż do męskiego przyrodzenia?

M.L. Tak, i z powrotem. [ze śmiechem] A kiszki jemu tak przez to wisiały. Jemu harakiri ktoś zrobił i to wszystko tak na jakimś płótnie [...] I tak jego przywieźli. I wciąż mówię lekarzowi - "On jeszcze będzie żyć?" Lekarz mówi: "wiesz, ja robię wszystko, co ja mogę. Ale jeśli by ten sobie nie zrobił ten tatuaż, tego diabła, to ja by był pewny, że on żyje, a tak, to ja nie wiem. Może diabeł go zabierze?" On błatnych bardzo nie lubił! [śmiech] I później dali mnie jako inwalid, a ja strasznie krwawiła, u mnie - nie wiem - kiedy kończyło się, kiedy zaczynało się. Już taka byłam osłabiona i wtenczas też ten lekarz powiedział, że musi mnie - no, "czystkę" robić. Ja mu powiedziałam, że nie jestem w ciąży! "- Nie, to inaczej raka możesz dostać!"

A.G. I to pomogło?

M.L. Tak, i później już nie było tak jak przedtem [...] Później z powrotem do obozu jako inwalida, nie wiem, której kategorii, dalej w las. czyścić te ...

A.G. Obcinać gałęzie?

M.L. Tak. No, ale pracowałam.

A.G. A długo pani w tym szpitalu była, po tej operacji?

M.L. A skąd?! Dlaczego ten - Piotr Iwanowicz nazywał się ten lekarz - jakoś on nie śmiał wyjechać do Moskwy, tylko nie wiem ile kilometrów tam ... I miał przepustkę, i coś dwa tygodnie nie przyszedł do szpitala, nie pracował. A przyszedł felczar - enkawudzista. Jak mnie zobaczył - co ja jeszcze szukam? Że ja już całkiem zdrowa. A lekarz, kiedy miał, no powiedział, że ja jeszcze muszę w szpitalu, że ja jeszcze jestem osłabiona, żeby mnie ... A ten jak przyszedł - od razu zobaczył moją teczkę, tak, i kiedy wrócił ten - już mnie nie znalazł. Operację pod narkozą mnie robili, wie pani, i ja póki zasnęła, to ja wciąż krzyczała i wciąż: "Nie bijcie!" I on bał się, że ja zacznę coś gadać co nie potrzeba, tak. I powiedział jednemu - to był Litwin, który też chorował, ale tam jeszcze chodził, pomagał, powiedział temu Litwinowi, żeby stał koło drzwi, nikogo nie dopuścić. Powiedział: "To jest poliglotka ..." Ja i po rusku, i po polsku ... Nie byłam przytomna. I on bał się, żebym czegoś, co nie potrzeba ... Tym bardziej, że ja wciąż krzyczała, że ...

A.G. Pierwszy raz słyszę, żeby w więzieniu pod narkozą operacja?

M.L. Tam i wolnych operowali, wie pani, to był taki duży szpital. Ja pamiętam jak mi - ten - dali narkoz.

A.G. Ale narkoza to była w zastrzyku?

M.L. Nie - maską. Ja później długi czas jak słyszałam [?] ten chloroform tak mi już źle robiło się. No i z powrotem z panią, Zosią, no też mnie Łotyszki też bardzo dużo pomagały. Póki ja zachorowałam na ...

A, nie! Nie Wiedziałam, co z moim bratem, co z Markiem [?]

koniec str.2 kas. 4

Kas.5, str. 1

M.L. Wie pani, co to jest KWCZ? I tym KWCZ był Ukrainiec, student konserwatorium, dwadzieścia pięć lat, tak, jako nacjonalista przez Stalina był [...]. Ten Wowa rozmawiał świetnie po polsku, zaprzyjaźniony z tą panią Zosią, tak. On w męskim był obozie, a przychodził tutaj często. Do "oktiabrskiej" przygotowywali już pieśni ... I ja proszę panią Zosię niech ona z tym - Relek się nazywał - niech ona z tym Felkiem porozmawia żeby on mnie też wziął do tego ansamblu, a żeby ja jakoś doszła do tego męskiego obozu, może ja dowiem się co, kto jest, może ktoś jeszcze jest z Bukaresztu, który był aresztowany później, czy może ktoś wie, co z moim bratem. No, to mnie wciąż męczyło, co z dzieckiem, najwięcej co z dzieckiem, że jak ją będę mam męczyć w tym Diet' domie. I pani Zosia - "No, Felku - po polsku on rozmawiał - wiesz, weź ją do tego ansamblu". "No co ja z nią zrobię?" [...]. Po rusku ona nie śpiewa, ona w ogólnie śpiewa, ona nie tylko kłopotu tam robi!" "Weź ja ciebie proszę, weź ją, weź ją! A on bardzo szanował tą panią Zoszę, no i przy końcu mówi: "Dobrze - mówi - ona będzie tylko tak - otwierać drzewi" [śmiech] "Weź ją!" "Dobrze". Zgodził się, ale to nie łatwe było, tak. Operpełnomocny nawet nie wiedział, że ja tam idę, do tego męskiego obozu. No, zaczyna się ta koncert śpiewają, ja tam coś bekam, tak. I tak stałam - jeszcze on powiedział, że on będzie rozmawiać, że jest jakiś Rumun, tak, że on podejdzie i żeby ja tak skraju stałam i żeby może, no porozmawiać z nim. I odeszedł, tak, przerwa była, a jakieś takie ten koce, to jako kurtyna to wszystko. I tu podchodzi jeden, ja myślała, że to już jakiś podszedł za mną rozmawiać

i tak ja parę kroków odeszła, a on mnie tak i [...] A to był taki banią zawieduszczyj, wie pani co to jest, od kąpieli ten ...

A.G. Tak, od kąpieli ...

M.L. On tym rządził. Boże, jak ja zobaczyła, że on mnie taszczy, a w te; bani pracowali Chińczycy, tak, i tak, i mnie taszczy do tej swojej kabiny tam. Ja zaczęłam wrzeszczeć, że ja mam syfilis, że jestem amerykańską szpionką [...] A ja wtenczas pazurami tego tak ten i [...] wyrwała się, jemu dała kopniaka i on wtenczas mnie puścił. Tutaj dziewczęta zobaczyli, że mnie nie ma, prędko do tego ..I Chińczycy [...] [śmiech] [...] Wracamy do obozu, a pani Zosia mówi: "Narobiłaś! Wszędzie, gdzie ty jesteś, coś musi się stać" Ja mówię: "No, ja nie winna, Ja po to ~~to~~ pojechałam, ja nie pojechałam, żeby tam Stalinowi, ja byłam kogoś spotkać, że może ktoś wie, co z moim bratem." I na drugi, trzeci dzień przyjeżdża operpełnomoczen do nas, do Jagru i: "Rumunka, jak to tam było?" [śmiech] ja mówię: "No, ja sama winna." Dlaczego? Bałam się, że jak zacznę na niego - jeszcze kogo pośle i mi głowę odetnie. "Ja nie wiedziałam jak w obozie się zachowywać!" "A ty pojedziesz do domu." A ja mówię: "Kto wie, czy ja pojedę, ja tutaj zostanę, ja tu chcę zostać" [nieczytelne i niezrozumiałe - jeszcze o tym zajściu na śmiechu]. Później zachorowałam już na ... kaszlałam, kaszlałam, później już krwią. Póki też tam ... [...] Tak. Prorab, który normy, widział, że mnie w lesie bardzo źle się zrobiło, krew, tak, i w męskim obozie był lekarz, który też odsiedział, kiedyś, trockista, czy kto on był. I powiedział, że [...] I przjechał ten lekarz, zbadał mnie i powiedział [...] że u mnie jest otwarta forma gruźlicy [...] I wtenczas odesłali mnie do szpitala. Tam leczyli - ja nie wiem, jak po polsku [termin rumuński]. Ja miałam kawerny, tak, i obydwa płuca już były zajęte. Wie pani, taka długa igła, ażeby powietrze ...

A.G. Odma?

M.L. No, tym mnie leczyli, później lekarstwo PAS wtenczas było. Ja w szpitalu byłam, z panią Zosią już nie widziałam się i stamtąd już do Tajszetu. W Tajszecie mnie lepiej ... A tam już kończyła się tajga i zaczynała się tundra. Ten obóz później już zlikwidowali. W Tajszecie

[...] kopalnia miki. Tam bardzo dużo chorowali ...

A.G. Na pylicę płuc?

M.L. I tam dalej mnie leczyli, już ja pracowałam w szpitalu jako pielęgniarka.

A.G. A czy miała pani jakieś przygotowanie?

M.L. Tak [...] ja i zastrzyki umiałam dożylnie. W lecie ja bez światła już [...] robiła zastrzyki. W lecie ciężko mi było, ja nie mogłam spać. [białe noce - opis]. Wiem, co to znaczy purga [opis purgi]. To już nikt z baraku nie wychodził. Oni już wiedzieli, kiedy nadchodzi. A w lecie to muszki te jadowite - dużo zmarło [opis ubiorów chroniących przed meszką].

A.G. Pracowała pani cały czas w tym szpitalu, aż do końca? Do końca pobytu w obozie, czyli do pięćdziesiątego ...

M.L. ... piątego,

A.G. Pięćdziesiątego piątego roku. Ile to było lat?

M.L. Osiem.

A.G. Tyle, ile wyrok?

M.L. No skąd?! Piętnaście. Ale wtenczas [...] ja robiłam wszystko ażeby skończyć. Mogli mnie bić, mogli wszystko - ja wytrzymywałam. Tylko psychicznie - okropnie! Jeden czas, wie pani, tak patrzę i słyszę, że moja córka krzyczy ... Ja bałam się, że ja zwariuję, tak. Patrzę się - widzę ją. W jednym momencie - strasznie! A najgorsze w więzieniu, tutaj, w czasie [...]

A.G. No, ale wtedy, mo właśnie, minęło te osiem lat obozu i kiedyś panią zabierają, tak?

M.L. W pięćdziesiątym piątym roku, pierwszego grudnia, no ja pani powiedziałam, że już tam kobietv byli w tej Poćmie, już parę miesięcy tam. A tam, kiedy mnie ten "wolny" powiedział, że ja będę wolna, tak. A ja mówię - "Dlaczego?" - że twoi koledzy, wy z Rumunii [...] I powiedział mi "Wiem, że ty jesteś człowiekiem". Że on bał się jeśli bym ja poszła i komuś powiedziała, wie pani ... "Ale lepiej, że ty tutaj jesteś, bo tutaj i jedzenie lepsze w szpitalu, masz łóżko swoje, tam znowu narv ..." I ja wciąż jemu jakoś nie wierzyłam. Już wyjeżdżam. Przyszedł z moimi papier

W tym momencie ... do
zamowy nie należy ...

mi ten oficer, zabrał mnie i do Krasnojarska. Przez Krasnojarsk jechaliśmy. Tutaj ...

A.G. Pomyślała pani wtedy, że to jest do domu?

M.L. Już ja trochę miała nadzieję. Dlatego że np. on tam mnie prowadził do jednej restauracji jeść. Na etap - to by mnie od razu gdzieś do wagonu ...

A.G. I panią samą zaprowadził?

M.L. Samą, tak. Jechaliśmy pociągiem do Krasnojarska, później część pieszo szłam. aż do tej restauracji, gdzie jeść, tak. I, wie pani, jak ja jego trzymała się wciąż: "Naczelnik, naczelnik!" - krzyczała i widziałam, saniem, że za mną jadą, bałam się, ja ludzi kiedy widziałam, ja nie wiem, po prostu jakieś takie ... Po prostu bałam się i ludzi i sań.

A.G. Czyli się pani jego trzymała, tak? Z nim się pani czuła bezpiecznie? On był oficer, ale pod bronią panią wiózł?

M.L. Nie, on miał pistolet, ale nie ...

A.G. Ale on coś mówił w ogóle, że gdzie panią wiezie?

M.L. Nic nie mówił. Tylko mówi: "No jesteś już głodna, pójdziemy jeść." Weszliśmy do tej restauracji, tak, jak tam - w Krasnojarsku - jaka tam restauracja. I jedzenie, mięso już mnie dał i wie pani, ja tego nigdy nie zapomnę - Skąd on miał, przynosi mnie banana - "Ażebyś nie mówiła, że w Syberii nie jadłaś bananów!" A ja powiedziałam: "A ja nie przyzwyczajona do bananów. W Rumunii nie bosość banany."

A.G. Nie zjadła pani? Odmówiła pani? Twarda z pani sztuka!

M.L. Wie pani, ja i tak nie była pewna dokąd on mnie wiezie. Ja nie powiem pani jeszcze, że z lagru mnie - jeszcze w pięćdziesiątym pierwszym - wywieźli do Czerniowców jeszcze i po co? A ja z Czerniowcami nic nie miałam wspólnego. I po co? - to ja nie wiem. Ja w Czerniowcach w więzieniu jeszcze siedziałam jakie dwa czy trzy tygodnie, tylko tam na narach, jedyna w celi i nikt mnie nie wypytał, nic! Ale - przed wyjazdem - zdjęcie zdaje się w Czerniowcach wszędzie wywiesili, czy kto mnie nie pozna. Ja wiem, co oni tam robili? Ja wiedziałam gdzie w Czerniowcach jest więzienie i słyszałam tam niedalego targ, tak [...] Wiedziałam, że ja nachodzę się w Czerniowcach. I po ukraińsku rozmawiali tak jak w Czerniowcach.

strażnicy. I po co? I później z powrotem też do tego samego obozu w Komi SSR [...] I wie pani, myślałam - a co, jakieś znowu śledztwo? Kogo znowu aresztowali? Przecież my dużo ludzi mieli, którzy pracowali.

A.G. I teraz w tej restauracji, tak?

M.L. Tak. I tam zjadłam i później do pociągu, na górnej tej - tak jak u nich jest - na górze ja spała, on na dole. I dojechaliśmy do obozu do Połmy. I tam kobiet dużo jest i - skąd ja jestem? No, z Rumunii. Mówi - tu są jeszcze z Rumunii, też w pobliżu, obóz już. To wszystkich już zbierali, no i moi koledzy też [...] A żeby poprawić się, a żeby odpocząć przed wyjazdem z obozu. Tam już był Ostrowski, Trofani [?], wszyscy już tam byli. I wciąż pytali się co ze mną? Nikt nie wiedział, gdzie ja jestem. I Trofani [?] mówi - no, wrócimy - nie ma jej. Co powiemy matce? A dziewczęta mówią - Tu jakieś mężczyźni z obozu wciąż posyłają jakieś karteczki po rumuńsku. I wciąż piszą, czy ktoś wie - taką i taką spotkał w obozach. No i tutaj - znowu tragedia! Spotykam ja Niemkę, pracowała, pracowała w ambasadzie niemieckiej w Moskwie, mąż jako - nie wiem kto - sekretarz, ona w ciąży już była. I aresztują ich wenczas, kiedy już Niemcy wyjechali, przed samą wojną. I nie wiem jak, że ich do obozu. Męża w jedną stronę, ją w drugą [...] Dziecko do Diet' doma i wychowują tak jak [...] Zdrowo wychowują! Przeszło tyle lat i dziecko przywożą jej, ona już wyjeżdża do Niemiec i dziecko zabiera z sobą. I ta krzyczy, że ona nie - po rosyjsku - wy mordowaliście, ty mordowałaś, ty zabijałaś ludzi! I wciąż "Batuszka Stalin" - ja nie jadę z tobą! Wie pani, po prostu razi ją w rękę ugryzła. To ta już nie wiedziała, co z nią ... I wciąż mówiła - co ja z tym dzieckiem zrobię? Lepiej żeby tu ja zmarła! Też tragedia..

A.G. W końcu pojechała?

M.L. Pojechała. Ja ją jeszcze zostawiła tam [...] A stamtąd już też - oficer - moje papiery, idziemy, idziemy, wichura nas spotkała, idziemy pieszo, śnieg. I dochodzimy do jednej takiej - taka budka, schronienie. I tam stoją. Czekam, dokąd mnie teraz znowu wywożą. I tamci wszyscy, te kobiety, mówili, że jadą do domu - do Niemiec, jedna do Francji - i z Francji tam były! Tam i w Japonii były kobiety! Nie mówiąc już o Ukrainkach. Ukrainki to stale tam już ... I czekamy, co my tam czekamy,

wichura. I tu podchodzi jeden... Ja nigdy ... Teraz, kiedy ja go spotyka - z nim kłóć się, wie pani. Jak błatnyj ubrany, tak i wszyscy byli ubrani [...] i podchodzi do mnie. Ja tutaj krzyczę "Naczelnik, naczelnik!" [...] A wie pani, jak błatno podchodzi to naczelnik nie bardzo, nie pomoże! I ten jak zobaczył, że ja tak wystraszona - "Mariolka!" [słowa rumuńskie] - jeden kolega [...] Po rumuńsku to znaczy "starszy brat" i on wciąż mówił, że on mój starszy brat. On w agencji pracował [...] Mamy zdjęcie - ja. brat. on. Wtenczas już się uspokoiłam. Przyszędł, objął mnie. Naczelnik zaczął krzyczeć, że niech on zda papiery, później ... On krzyczy: "Eto nasza, eto nasza!" tak. I później prędko, a tam już wagony stoją towarowe. I Trofani [?], wszyscy już zeszli. On pobiegł prędko - jest i ona, jest!

A.G. Cieszyliście się, byliście pewni, że jedziecie do domu.

M.L. Już do domu. I był pułkownik. Z moich pułkowników, to tak. Iovanowicz [?] bardzo jego męczyli w Moskwie i w obozie zmarł. [Nazwisko] - zmarł. Tam pisze - i chłopcy uważali, żeby jego szczury nie zjedli póki jego tam nie zakopią [...] No z moich dawnych komendantów tylko jeden, też pułkownik [nazwisko] i generał [nazwisko]. On jako jeniec, wpadł pod Stalingradem, nie chciał wejść do tego [rumuńska nazwa organizacji] wie pani, którzy po stronie sowieckiej. Otrzymał dwadzieścia pięć lat, siedział w obozie, bardzo chory był i kiedy słyszał ten krzyk [...] I on ze mną rozmawiał - żał, że ty nie jesteś Rumurka, że widać, że tylko kobieta. Polka może coś zrobić [...] Ja mu powiedziałam - jestem obywatelką Rumunii [...] nie zdradziłam. No i do Kijowa dojechaliliśmy tam już. [Rozmowa o Rumunach, którzy odmówili współpracy z komunistyczną władzą] [J-6 - kryptonim pracownika wywiadu komunistycznego] - on później został dyrektorem, miał wielkie stanowisko, no i aresztowali, dostał dwadzieścia pięć lat. Wszyscy! I nawet on spotkał mnie jeden raz, już później i powiedział - no kobieta [...] Już dawno zmarł.

koniec str.1 kas. 5

Fragment nieczytelny. Można
się od siebie odwrócić.

Kas.5, str.2

M.L. Zaczęli płacić w pięćdziesiątym trzecim. Sztrajk w Workucie, w którym brał udział mój brat. Mój brat był zasypany, on pracował w kopalni, później w szpitalu [...] No, my nie braliśmy udziału w tym, to mężczyźni, dlatego że byli "wolni", którzy ...

A.G. Pani była w Workucie?

M.L. Nie w Workucie, ja niżej, ja w Workucie była w cegielniach, tak, kobiety w cegielniach pracowali. a ja w tym lesie pracowałam około Workutu [...]

A.G. A brat był w Workucie?

M.L. A brat w Workucie.

A.G. Ale pani nie wiedziała wtedy?

M.L. Nic nie wiedziałam. I brat był w tym samym obozie z bratem tej Natalii Jedwńskiej [?]

A.G. A brata kiedy aresztowali?

M.L. W pięćdziesiątym. Później już.

A.G. A dlaczego go aresztowali?

M.L. A, brat - nie szpieg. Brat nie [?]. Przecież on w czterdziestym roku był pod zaborem, tak? Później, w czterdziestym czwartym powiedzieli - kto jest z tej strony Bukowiny - musi wrócić! On nie wrócił [...] Później zaczęli wszvstkich, do pięćdziesiątego pomału wszvstkich zabrali. Brat otrzymał dwadzieścia pięć lat [...] za ten rok, co on był pod okupacją i że później jeszcze był na froncie, walczył ... Jego zaliczili jako sowiecki obywatel.

A.G. I że zdradził ojczyznę, bo był w wojsku rumuńskim ...

M.L. Nie tylko to, ale że w czterdziestym czwartym nie wrócił na Bukowinę, do Czerniowiec. On powinien był wrócić. Ale on pracował przy kolei, Byli zadowoleni, nikt jego nie zdradzał. Pewnego dnia wraca - on dwadzieścia cztery godziny pracował, dwadzieścia cztery w domu. I rano - on pracował w Ploeszti - rano na dworcu kolejowym [...] i u brata - A. z Czerniowiec! [...] on już był śledzony [...] i do policji rumuńskiej, a tam już czekał na niego ruski. I po prostu [...] do więzienia rumuńskiego, tak. Później - ale ja Aleksandrów [?], do Constanzy. Miał jakiegoś

Ukraińca śledczego. On nie przeszedł to, co ja przeszłam. Nie! [...] Dwadzieścia pięć lat. I później - ja w pięćdziesiątym piątym, on - w pięćdziesiątym szóstym, ale nie śmiał wrócić do Bukaresztu tylko albo zostanie na Syberii, albo skąd jesteś rodem, to znaczy do Zastawni. Powiedział, skąd on jest. W Zastawni - a jeszcze powiem - ciotka, to znaczy od mojej matki brata żony - dzieci tutaj, córka, mąż pułkownik w armii rumuńskiej. Jeden mój kuzyn w Rumunii, drugi, tak, a ona w Zastawni. Co robi baba? - Bierze wóz [...] załadowała tam rzeczy różne i jedzie. Przez granicę ma pojechać [...] Po prostu - zatrzymali z tym wozem. Siedziała cztery, czy ile lat na Syberii, wróciła do domu. I brat kiedy wrócił - ona już była w domu [...]

W czterdziestym czwartym ją wywieźli. No i on u niej mieszkał. Później jakoś tutaj ten jej zięć otrzymał, że mógł ją sprowadzić do Rumunii, ona przyjechała do dzieci, a brat [...] Do siedemdziesiątego piątego roku pracował najpierw jako szofer, a później pracował jako magazynier. Nie żonaty. Tak on jest teraz jakiś taki dziki.

A.G. Dlaczego?

M.L. [...] Dopiero w czasie Gorbaczowa on wrócił do domu. Ale matka w siedemdziesiątym drugim zmarła.

A.G. Tu była?

M.L. Tu była. [...] Matka umarła w środę [...] bardzo łatwo zmarła moja matka pomimo że miała raka [...] I trzymaliśmy ją aż do niedzieli. W niedzielę [...] a on przyjechał dopiero w poniedziałek, już po pogrzebie. [...] Trzy dni tylko był i powiedział [...] jadę spowrotem. I w siedemdziesiątym piątym roku dopiero ...

x x x

Fragment nie nadający się do spisania ok. 10'

Rozmowa o bracie i o przyjacielu króla Michała, nast. bez żadnego przejścia - c.d. relacji z powrotu z lagru. Kijów - zwiedzanie miasta, zakupy, bo mieli pieniądze. Na granicy sowiecko-rumuńskiej Securitate wsadza ponownie do więzienia ok. 200 osób z transportu - wszystkich wojskowych i pracowników wywiadu. Więzienie w Gerli [?]. Bez śledztwa i bez

przesłuchań. P.Lisiecka podejmuje głodówkę protestatyczną, zaczynają ją karmić sztucznie, więc kończy protest.

x x x

M.L. To było w kwietniu zdaje się. Wołają mnie do biura, przychodzi cywilny "Dzień dobry. No jak zdrowie, Marylka?" Ja tak na niego patrzę - "Nie poznajesz mnie? - Przecież pracowaliśmy razem, nie pamiętasz? Pracowaliśmy, byłeś moim tłumaczem. Jestem prokuratorem - nie! - magistratem" A u nas w wywiadzie był taki ośrodek, np. gdzie w śledztwie prowadzili jeszcze [...] i często tak było, że ktoś przekroczył granicę, już był pod tym śledztwem w Czerniowcach i jeśli to był Polak, no wtenczas Polaków dużo ... Ja, no jako tłumacz. Ja znała bardzo dużo z naszego - to nazywało się "oddział wojskowy". Oni byli wszyscy wojskowi, tak, ale takiego ja nigdy nie widziała. Ja mówię - "Nie, nie znam żadnego prokuratora". "No jak, pracowałeś ze mną. I popatrz ..." - Jak on powiedział? - Żeby ja sobie z głowy wszystkie te głupstwa wybiła, tak. Że on też pracował. "Przecież ze mną pracowałeś i popatrz - ja jestem dalej, pracuję, nic się ze mną nie stało, ale ja zachowywałem się tak, jak ..." I tyle on mnie gadał, gadał. Nigdy ja jego nie widziałam. I przy końcu powiedział, że będę wolna, ale żeby ja wszystkie te moje głupstwa z głowy wybiłam. I wtenczas ja powiedziałam, że jeśli on by pracował tam, gdzie ja, to przecież to tutaj też by był, gdzie ja jestem. Bo niemożliwe, żeby kto tam pracował, a żeby był dziś wolny. A jeśli takie dowiary [?] ma państwo dać jemu, no to [...]

I wtenczas powiedział: "Byłaś uparta - zostałeś uparta. Zobaczysz, co ciebie jeszcze czeka!" I na tym skończyło się, a - ja nie wiem - jakieś dwa czy trzy tygodnie już mnie zwolnili, dali mnie wojskowy mundur, a żeby przez podwórze, kiedy ja idę, a żeby nie wiedzieli jedni, którzy patrzą, żeby wiedzieli że tam kobieta. A wszyscy mnie widzieli. Np. później, w związku, kiedy ja spotykałam, to byli, którzy na górze tak słyszeli krzyki: "A to nasza gieroj, nasza koleżanka!" Tak. A ci z Mikla [?] wciąż mi mówili "Fufajka, popatrz - Fufajka". Tak i mnie pozostało "Fufajka".

A.G. Czyli siedziała pani dwa lata w tym więzieniu bez żadnego śledztwa?

M.L. Bez niczego, bez niczego.

A.G. A inni ci koledzy pani też?

M.L. Też. Tylko polityczni, tam jeszcze [...] siedzieli do sześćdziesiątego czwartego roku. [nazwisko], który napisał książkę, którą dali Dubickiemu, siedział. On był sekretarzem młodzieży, pracował w Vanu [?], Ostrowski później siedział w Daraganie [?], był ciężko chory, nie miał kto się nim opiekować, wyszedł, ożenił się tam z jakąś Rumunką tylko po to, ażeby ... Ciężko był chory.

A.G. A Trochani [?] do kiedy siedział?

M.L. Trochani [?] w tym czasie, kiedy ja, może trochę później, nie wiem - trzy, dwa miesiące. No przyszedłam do domu ...

A.G. Czyli w pięćdziesiątym siódmym roku was zwolnili.

M.L. W pięćdziesiątym siódmym roku. I dali mnie - no, już ja tu przyjechałam, to miałam takie buty bez waleńków, tak. Ale miałam jeszcze te fufajkę, tielogrejkę, wszystko. I z Gierli [?] pociągiem. Dali bilet na pociąg i nic więcej. Jechałam całą noc, popuchli mi nogi i tu przyjeżdżam do Bukaresztu na dworcu kolejowym... No, matka mieszkała na [nazwa dzielnicy] tam koło cmentarza, Jak tam dojść? Bardzo daleko. A to dwudziestego czwartego maja, gorąc, ja z tą fufajką, tak. I podchodzę do policjanta, tak, i mówię skąd ja, pokazuję skąd ja przychodzę i czy mogę ja tramwajem do domu pojechać? A on tak patrzy się na mnie - "A ja ciebie tam posłałem?" I pieszo, pieszo i to z dworca kolejowego! Gorąc. I już przyszedłam tam koło cmentarza. Tu była taka restauracja, tu była ulica, gdzie musiałam tak iść, niedaleko dom koło cmentarza prawosławnego, naprzeciw ta restauracja. I mnie źle się zrobiło. Tam był tak szaniec, rów taki i ja siedła tam i nie wiem czy ja zasnęła, czy ja zemdląca, nie wiem co się ze mną stało, tylko podchodzi ktoś mnie tak "Donna Marylka, donna Marylka", ktoś mnie budzi - nasz szofer.

Koniec str.2 kas.5

Kas.6, str.1

M.L. Wszyscy szoferzy, którzy pracowali w [?] otrzymali cztery, pięć lat "kanal", wie pani?

A.G. Kopanie kanałów?

M.L. Tak. a kiedy wstali się za co? - to powiedzieli - za firmę. Oni

powiedzieli. I nie tylko szoferowie, ale też ci "partage" ...

A.G. Portierzy?

M.L. Portierzy. Wszyscy. I on też odsiedziało. I mieszkał - to tak - był dom, taki prosty domek gdzie my mieszkaliśmy. Dwa, to my - a tam jego...

A.G. Rodzina?

M.L. Mąż, żona i córka, tak. W jednym podwórzu. I on tam mieszkał. I wtenczas mówię to "Kiedy? Co się ze mną stało?" Zbudził mnie. Ja nie wiem czy ja zemdlałam, czy ja zasnęłam, w każdym razie [...] on mnie wziął do tej restauracji, napiłam się wody i później tak pod rękę przyprowadził do domu. W domu, do pomieszkania jego, żeby matkę przygotować. A wtenczas była w Rumunii moja kuzynka z Warszawy, matka Krzysia [?]. Przyjechała do swojej siostry, do tej Józi. No to oni dalej mieszkali. I [...] przyszła matka i mnie stamtąd zabrali. Przychodzę ja do tego mieszkania, córka na mnie patrzy [...] "To nie mama, to nie jest mama, kto wie co to za kobieta. Kto wie czemu ona tu przyszła." I nie chciała do mnie ... Wołałam ją ... Nic i nic. Stała tak, jak ... Patrzała się na mnie "Ty nie jesteś moja mama. Moja mama ma blond [?] włosy. Ja wiem jak moja matka wygląda". Wie pani ... Później matka zaczęła - "Idź pręd-ko do cioci Józi, zawołaj ciocię józię. Tam jest ciocia [...] z Polski. Matka, to jest twoja matka". Ja po polsku z nią rozmawiałam - Kukusia, Kukusia - nic ... Później przyszły obie kuzynki i z dziećmi, tak. Zobaczyli - mówią: "Twoja matka!" "A gdzie matka siedziała? Przecież ..."

Znowu jej, ja nie wiem, ja bałam się, że to dziecko zwariuje [...]

Znowu jej, że matka jest rozstrzelana, bo jej w szkole tak ... I tak pomału, pomału ... Często ją pytali się - czy ty nie kochasz swoją matkę? Nie pokazywała do mnie, tak ... Co ja będę ją teraz całować? Ona nie dała [...] Ona tylko babkę ... Dalej tylko babka ... I przyszło jakiś rok może, póki ona do mnie ...

Pytała tylko Zenka [?] - ty nie kochasz swoją matkę? - Tak, ale co ...

Jak mam jej pokazywać, jak? ... Po prostu, ja wiem ...

A.G. Nie umiała okazywać ...

M.L. Strasznie! I tu chora, i z żołądkiem, i płuca jeszcze ... Mnie przerwali - to nie wolno przerywać - wie pani ...

A.G. Leczenia ...

M.L. Mnie przerwali w drodze. Leczyłam się. I należeliśmy tutaj do szpitala centralnego, to jest szpital i internistów, i wariatów obok. Ja tam długo nie mogła. W nocy wariaty krzyczą - nie bij! [...] Ja tylko - wszystkie analizy mnie zrobili, ja przeszła do domu. W domu, w łóżku nie mogę, wie pani, zasnąć. Mówię matce, żeby mnie na podłodze zrobiła. Ile matka się nacierpiała ze mną, póki ja doszła tak pomału do siebie! Ubranie nie miała, no to kuzynka co miała, tam mi już przyniosła, żeby. Bo co ja miała jeszcze, tak, to futro - to nie było takie straszne futro - to sprzedawała matka wszystko, żeby dziecku dać ... Pomału córka już zaczęła do mnie ... Szukam pracy - nigdzie nie mogę znaleźć. Idę, idę - nie dają mi ... Nie mam pracy - nie dają mnie ten - paszport - wie pani. I przeszedł jakiś czas, przychodzi do mnie jeden gość, pyta się kiedy ja wróciłam, żeby ja pokazała dokumenty. Pokazałam. Mówi - "Pani jutro o dziesiątej godzinie - wie pani gdzie jest poczta centralna?" - "Wiem." "O dziesiątej godzinie ja panią tam czekam." Poczta główna, na placza Viktorii [?] Tutaj magazyn Viktoria - tak nazywan, tutaj Dutak [?] taka uliczka i Securitate ... wie pani co to?

A.G. Tak, tak, wiem.

M.L. Idę z dokumentami, czeka na mnie i mówi żeby ja - on idzie naprzód, a ja za nim żeby szła. I prowadzi mnie tamtędy. I tu znowu zaczyna - żeby ja pracowała, żeby ja współpracowała, że jeśli zgodzę się współpracować, to już z wywiadem Securitate, z wywiadem tym ... to natychmiast otrzymam to samo, co mnie generał wtenczas [...]. Otrzymam natychmiast pracę, gdzieś nawet tak, żeby ja mogła uczyć się, mogę postąpić na uniwersytet, Nikt - no tyle czasu przeszło, no - jestem dość mądra, mogę ... Ja wtenczas mówię: "A ja chodziłam szpiegować ludzi, teraz chcecie żebym ja ... Ja tego nie umiem zrobić. Wojna - tak, ale teraz znowu jakaś wojna? Ja zobaczę granaty i nigdy nikomu nie powiem [...]. Mnie nic nie interesuje!" Wie pani, że jakieś dwie godziny, czy więcej. I to dwóch było - jeden Tatar napewno, bo miał takie kose oczy, a jeden Rumun - Besarabczyk. Ja tych Besarabczyków - nie wiem - powiesiłabym wszystkich!

[...] Powiedziałam: "A ja pracowałam w lesie, w lesie ... A ja już chodziłam [...] no tam gdzie drogi czyszczą, tam też mnie nie chcieli przyjąć. Nigdzie mnie nie przyjęli!" "Dobrze sobie pomyśl". I puścili mnie do domu. Żebym dobrze pomyślała - znaczy, że jeszcze raz mnie wezwą. I powiedziałam matce, że zabierają znowu do Bregano [?], że wywożą do Bregano [?] tych, którzy z lagru przyszli, żeby matka się nie martwiła. Ja sobie już przyłagodziłam taką walizeczkę, co potrzebne i myślę sobie - jeśli znowu wezwą, to niech mnie biorą do więzienia, ale nie będę, nie będę i nie będę! Tak. I żeby uspokoić matkę, że to do Bregano [?] mnie zabiorą. Przeszło jakieś ... I znowu ten sam przychodzi [...]. No i ja tam już nie wiem, co im tam gadała, oni wszystko nagrali, tak. Mnie już wszystko jedno było. Posady nie ma, matka ciężko pracuje w fabryce a żeby utrzymała dziecko, a teraz i mnie musi utrzymać, tak. I ja jeszcze dość chora. Tak. I wypuścili mnie. "Idź, ale posady nie otrzymasz, nie otrzymasz żadnej posady, nigdy!" Tak ja opuściłam, idę, po drodze spotykam Trochani [?]. Pyta mnie "No, co ja?" A ja mówię "Ja spieszę, ja spieszę!" I nigdy nikomu, dlatego że wiedziałam, że za mną śledzą. [Opowieść o tym, jak unikała spotkań i rozmów z dawnymi kolegami - Trochanim, Ostrowskim - i że oni nie rozumieli jej dziwnego zachowania, a ona nie mogła nikomu powiedzieć, że jest śledzona].

M.L. Z początku grudnia idę ja tak około szpitalu i spotykam Bartolomea [?] - on był chirurgiem i szefem szpitalu [...]. On mnie znał przedtem, bardzo dobrze mnie znał, żona jego też polskiego pochodzenia. Ludzie którzy znali i wiedzieli gdzie ja ... Spotkał mnie - kiedy ja wróciła? No ja z nim już rozmawiałam. "Wróciłam". "Gdzie pracujesz?" "Nigdzie!" [na płaczu] A wciąż mówili mi, że jak zgodzę się natychmiast otrzymam posadę dobrą i studiować... I dlatego teraz, kiedy widzę jak te panie, które nawet liceum nie mają i studia skończyli i takie stanowiska - wielkie panie - i to niech nikt mi nie mówi, że nie pracowały dla nich [...].

Później on powiedział - "Ja wezmę ciebie, będziesz u mnie, zostaniesz". Ja mówię: "No, ale ..." Nic. To było na początku grudnia [...]. I mówi - "Przyjdzie portier i powie, kiedy masz do mnie przyjść i jakoś załatwi-

my..." I wieczór przychodzi ten portier i mówi, że pan profesor prosi, ażeby pani jutro przyszła do szpitala".Przyszłam, on mówi:"Popatrz, będziesz u nas pracować jako sprzątaczką, tak, ale nie w szpitalu tylko jest poliklinika [..] na uboczu, ażebyś nie była na oczach". Ja jemu już powiedziała o co chodzi, tak. I on najpierw tam rozmawiał, ja jemu powiedziała, o co chodzi [..] A tam tak: matka w Bregano [?], ojciec zmarł w więzieniu, drugi lekarz, były oficer, siedział w więzieniu, - on "gardło-nos" lekarz - Stoinescu [?] tam pracuje, chirurg Trybalski, Polak, znana rodzina Trybalskiego. Tylko tacy, tacy jak ja!

A.G. Po wyrokach?

M.L. No i ja tam jako sprzątaczką. Ale tam czasem i sprzątałam, kiedy wiedzieli, że ktoś jest - no taki niebezpieczny człowiek, ażeby ...

A później więcej siedziałam przy informacji. I pewnego dnia przychodzi jedna chora [..] i ona tak patrzy się na mnie, idzie do lekarza, idzie do doktora Trybalskiego i mówi - "A co z tą kobietą, która tam pracuje? "Dlaczego?" "Zdaje mi się, że to była moja uczenica." [Nauczycielka z gimnazjum dowiedziała się o losie p.Marii i zaczęła jej pomagać].

I ja tam pracowałam jakies może sześć, siedem miesięcy. I pewnego dnia chirurg-profesor, który współpracował z Polakami [..] z Instytutem Ginekologii w Polsce współpracował i miał dużo ,... różne takie ...

I nie miał kto jemu przetłumaczyć. Przyszedł tam do polikliniki, do dyrektora - bardzo porządny człowiek, wiedział co ze mną - i pytał się, co z tą kobietą, która tam ... Mówi - "No z Bukowiny ona". "A jaki język posiada?" Mówi- "Niemiecki, polski, Polka ona jest z pochodzenia" [..] Pyta, czy ja posiadam polski język? Ja mówię - "Tak, ale ja już mieszam z rosyjskim" - tak powiedziałam jemu prawdę, bo lekarz, ten dyrektor, powiedział, że mogę mieć do tego profesora zaufanie. "No to ja ciebie stąd zabiorę, ja potrzebuję" I wtenczas ja już przeszła do szpitala. Już nie jako sprzątaczką, ale jako magazynier. I pracowałam już dla tego profesora, co on miał. W ministerstwie, ta która wydawała z Polski dużo różnej aparatury otrzymywali, z Niemiec. Byli aparaty, np. audiometry z Polski, a nikt nie wiedział jak ...

A.G. Instrukcja obsługi, p[ro]stą.

M.L. Ja tłumaczyłam to. No, miałam słowniki. I dowiedziała się doktor-ka - tam była Polka - Lityńska. Ona wydawała tę aparaturę, ona rozporz-dzała do jakiego szpitalu ma być. Dowiedziała się, że ja niemiecki język posiadam i ze mną rozmawiała i później już oprócz poborów ja otrzymywa-łam ...

A.G. Honoraria.

M.L. I pracowałam już i dla ministerstwa. Może pani sobie przedstawić - w dzień pracuję dla szpitala, noce - przychodzę i tłumaczę te ... I mat-ka moja biedna przychodzi - "Maniu, no ja chcę z tobą też trochę poroz-mawiać ..." "No, mam, siadaj, rozmawiamy!" A gdy ja piszę - ona mówi: "Ale ty taka zmęczona! Idę ja spać" Ja to teraz często wspominam. jak mało ja z matką, kiedy wróciłam, jak ja mało z nią ... Mało dla niej czasu ofiarowałam. Czy wyjść gdzieś z nią na spacer [płacz]. W niedzie-lę ona idzie do kościoła, ja idę do szpitala, muszę pracować. Ona idzie do kościoła, spotyka Podsudkową, która też pracowała bardzo ciężko [płacz i wspominki].

Pewnego dnia - to jeszcze w poliklinice było - ten "ucho-gardło-nos" lekarz, ten dzwoni do polikliniki, że w szpitalu urządzili - nie gwiazdkę, nie mówili, że to na Boże Narodzenie, tylko na Nowy Rok prezenty dla dzieci - i mówi żeby ja prędko numer jaki powiedziała. "Jaki numer?" [dygresja] I co pani myśli? 396 [numer z lagru]. A to już wie-czorem było, oni tam urządzali, on mówi - poproszę panią, żeby pani jeszcze nie szła do domu, niech pani jeszcze zostanie tu, ja zadzwonię. Była loteria. I on dał 396 i wygrał. Wygrał prosiaka [śmiech]. Dzwoni i mówi - "Pani wygrała prosiaka!" "Jakiego prosiaka?" "Przecież pani mi dała numer 396 i ten numer wygrał prosiaka". No i że na drugi dzień mam przyjść do kasjera, tam do ... Że albo pójdę z nim kupić prosiaka, albo pieniądze [opis ciasnego, ubogiego mieszkania - dom - grożąca za-waleniem lepianka. Później dostała mieszkanie]. No, na drugi dzień ja poszłam - też nie zapomnę - ja miałam takie buty zrobione z butów oj-ca, bo nie miałam obuwia. I w tych butach, jakiś - nie wiem - płaszcz skądś, kto mi dał - tak przyszłam. A te wszystkie urzędniczki, tak, pa-
rzały [...] no i takim ...

Pytał się człowiek czy pójdzie ze mną kupić? Ja mówię - "Nie, pieniądze." I dał mi wtenczas pięćset lei, to było bardzo dużo, bardzo dużo było [...]

A.G. Już nie miała pani więcej kłopotów, już Securitate się pani nie czepiała?

M.L. Nie, oni już później mnie zostawili w spokoju [...]. Przeszłam na emeryturę w siedemdziesiątym czwartym roku. W siedemdziesiątym drugim matka zmarła. Z ministerstwa bardzo dużo mnie pomagali [...]

A.G. A jak pani była w więzieniu tutaj już w Rumunii, to matka pani wiedziała o tym, był kontakt jakiś?

[Matka dostała tylko paczkę z jej rzeczami, bez żadnej informacji, więc mogła przypuszczać, że córka nie żyje. Ale równocześnie wiadomo było, że w którymś z więzień jest kobieta "Fufajka" - nie Rosjanka, nie Rumunka. Opowieść o Antonecie i Olimpi - koleżankach kuzynki z pensji Notre Dame
str.2 kas.6 - tylko "dogrywką" - dotyczące szczegółów - ok. 10]

[?] - nazwa, nazwisko, słowo wymagają weryfikacji

[...] - krótki fragment nieczytelny lub nieistotny dla głównego wątku relacji